

# GAZETA NARODOWA

wychodzi w dwóch wydaniach: dla Lwowa o godzinie 8 rano — dla prowincyi o godzinie 7 wieczorem.

Przedpłata na „Gaz. Nar.” wynosi:

miesięcznie	w Lwowie na prowincyi za granicą
kwartalnie	1 zł. 50 ct. 2 zł.
połrocznie	4 zł. 50 ct. 8 zł. 7 zł. 50 ct.
	9 zł. 12 zł. 15 zł.

Prenumeratorem nie jest o w składającej przedpłatę bezpośrednio w administracji Gaz. Nar. (ul. Karola Ludwika 3) mając prawo z uple- nie bezpłatnego wyprzedzania książek z czy- telnia H. Altenberga (dawnej F. H. Richtera).

Doniesienia prywatne, jakoteż o zaręczynach ślubach, weselach, nabożeństwach żałobnych, pogrze- bach, dalek nekrologi, opisy uct i zabaw prywatnych, reklamy dla bałw, odczytów i koncertów, doniesie- nia o zgubach lub o znalezionych przedmiotach i t. d. przyjmuje się do umieszczenia tylko za opłatą po 50 centów od wiersza.

Numer kosztuje 6 ct.

BIURA REDAKCYI: ul. Kopernika 7. I. piętro otwarte od 10—12 rano i od 5—6 wieczorem.

Redaktor: Dr. ALEKSANDER VOGEL.

BIURA ADMINISTRACYI: ul. Karola Ludwika 3 (sklep) otwarte od godz. 8 rano do 7 wieczorem bez przerwy.

## Po najnowszym skandalu.

Lwów d. 25 listopada.

Kto nie widział ani razu burliwej sceny w parlamencie lwówekim, temu nawet wyzerpujące opisy dziennikar- skie nie dadzą należytego wyobrażenia. Posiedzenia, które nie dawniej jak przed dwoma laty nazywano bur- zliwym, dziś figurowały jako zwy- kłe, spokojne i prawidłowe, tak bar- dzo wyglądały znowu ostatnie wy- bory. Zdarzało się niekiedy w roku zeszłym, iż wybuchał z łbie na ławie opozycyjnych hałas przysła- szał go atoli w tejże samej chwili dzwonek prezjenta, którego władzy nikt nie śmiał kwestjonować. I w tych ra- mach obowiązują obecnie regulamin i przywrócić mu jego dotychczasowy tryb. Wobec tego za- lamywał ręce i biał- dał na temat o tempora, o mores! przy pierwszej lepszej manifestacji młodzieźcego temperamentu i ducha — nie tyle może opozycy, co popo- strzeżony byliby zapoznaniem zupeł- nym charakteru młodzieży i fałszy- wą oceną pobudek i wartości jej dzia- lania.

Dotychczas ostatnie wybory wprowa- dziły do Izby ludzi, którzy agitują po synkach i tym podobnych loka- lach, zatrucili dla siebie samych sa- mczonkę a sam samem nie mogą go i nadać zebraniu, w którym biorą udział. Począł z parlamentu robić arenę skandalu a tem łatwiej im to przy- chodziło, iż czuli się zabezpieczonymi na zewnątrz Izby „nietykalnością po- selską” a wewnątrz Izby brakiem po- stanożeń regulaminu, na podstawie których mogliby zostać od obrad wy- kluczeni.

Jednym z tych ludzi jest Wolf. Niepokażne to, kulawe, z okwieniem na oczach z rozwianym włosom na głowie indywiduum, od pierwszej chwili znalazł się w parlamencie niepokoi wszystkich. Zdaje się że w wątem tem ciele wre oki wulkan iz- nskich instynktów. Już w maju r. b. u- rządził taką scenę, iż podziwiłaby potrzeba spojrzeć zarównu prezjenta ministrów, jak i posłów z prawicy, że powstrzymano się od chwycenia go za kark i wyrzucenia nie na korzystać ale wprost na ulicę przed gmach parla- mentu.

Stanąwszy wówczas przed ławą ministeryalną wymachiwał pod nos prezjenta i ministrów jakimś pa- pierami, które sikał kurczowo w je- dnej ręce a drugą zaciągnął tłuł jak szalony w pulpit hr. Badeniego, tak, że ten widział się zmuszonemu wstać z miejsca i cofnąć się na swoją fotel. Innym razem przyskooczył do trybuny prezjdialnej — rzucał i tar- gal papiery tam leżące. Ile zaś gru- biańskich wydał za siebie okrzyków, nikt nie zliczył. Doprowadził wszec- dzie do tego, że prezident ministrów u- znał za właściwe wyzwać go na po- jedynkę, sądząc, iż w ten sposób po- budzi do odezwania się w nim jakie- goś poczucia szacunku dla siebie sa- mego, a tem samem i dla zgromadze- nia, którego jest członkiem, nieestety- — Wolf pozostał Wolfem, a nadto po- ciągnął za sobą innych, pragnących również rozgłosu, o który łatwiej awanturami aniżeli cichą, dodatnią pracą.

mego, a tem samem i dla zgromadze- nia, którego jest członkiem, nieestety- — Wolf pozostał Wolfem, a nadto po- ciągnął za sobą innych, pragnących również rozgłosu, o który łatwiej awanturami aniżeli cichą, dodatnią pracą.

I wszystko dotąd kończyło się ty- lko hałasem. Nie potrzeba atoli było być prorokiem, aby przewidzieć, że lada chwile tego rodzaju awantury będą mieć jako epilog: czynne znie- wagi. Psychologicznie łatwo to było sobie wyjaśnić. Ustawiczone denerwo- wanie doprowadziło do zderzenia wo- lnia, a gdy Schönerer, Wolf i inni przestali się już zadowalać wypra- wianiem hałasów i rzucać winę, przy- puścili wczoraj formalny atak na pre- zjdenta — posypali się i uderzenia. I zdarzył się skandal niebawym: re- prezentanci ludów poszukawali się wzajemnie, wymyślając sobie i grożąc szczyrykami...

Alle równocześnie na ziemi galicyjskiej zdarzył się inny skandal. Oto pismo w polskim języku, w stolicy prowincyi naszej wydawane, Kurjer lwowski stanął i tym razem godnie obok *Neue fr. Press.*, w obronie pruso- flów wyprawiających tego rodzaju a- wantury i stara się całą winę zająć wczorajszych zwałów na Abrahamowi- cza, młodoczechów, no i na Kolo polskie.

Szowinizm niemiecki może być jeszcze jako tako zrozumiałym — ale szowinizm Kurjer lwowski nie jest już nawet do pojęcia. Pismo to po polsku drukowane stanęło z nienawiści do Badeniego i Kola polskiego po stronie Niemców przeciw rozporządzeniu językowym a lubując się w skandalach, usprawiedliwia nawet skandale pruso- flów posunięte do biatyki.

Czytając dzisiejszego Kurjer lwowski i jego fantazyjne opisy, jak to posło- wie młodoczechy znęcał się nad Pferschem — po prostu zapląkał przycho- dzi nad ucieknięciem Niemców przez Słowian w Austrii. Prusofilskie pisma nieawzględnie z uznaniem powtórzą te opisy, dodając, iż „nie są chyba pre- sadzone, skoro pochodzą z polskiego źródła”. Wśród nieopisanego — re- lacyonuje Kur. lwowski — rozdzierającego uszy hałasu posłowie z prawicy wał- pęciami i posłów lewicy, obalają ich na ziemię i depcą ich nogami.

W najgorszych opaluchach znajdują się Wolf i Pfersche. Słowianie Szuklię chwycił Wolfa za kark i próbował rzucić na dół, a tymczasem młodo- czechi wszyscy razem biją Wolfa pię- ciami i jak wściekłe bydleta kopią go nogami.

Młodoczechi więc — zdaniem Kurj lwowski — bydleta, a prusofile męczeni- cy!

I czy to jeśli nie większy to przy- najmniej nie równy skandal — jak ten, który zdarzył się wczoraj w par- lamencie austriackim.

## Austro-Węgry a Rosya.

Lwów d. 25 listopada.

Po delegacyjnej mowie tronowej rozeszła się z Budapesztu pogłoska, jakoby Austro-Węgry i Rosya uowio- żyły się względem obopólnej neutralno- ści na Bałkanach i zamienienia okupa- cyi Bośni i Hercegowiny w anneksyę. Ani w węgierskiej ani w austriackiej delegacyi nie interpelowano hr. Gołu- chowskiego w tej sprawie. Hr. Gołu- chowski jednak co do pierwszego punk- tu dał w komisji delegacyi austriackiej pewne, choć tylko okoliczności- we wyjaśnienie. A że nowotwór poli- tyczny, będący nateraz osi! całej poli- tyki europejskiej — porozumienie Wiednia z Petersburgiem, i to co do spraw wschodnich solidarne — nie- tylko w ogóle świat cały, ale i nas także zajmuje, przytoczamy więc tu- jąj odnośne oświadczenia hr. Gołu- chowskiego.

Przedwzrostkiem zastrzegł się mi- nister przeciw takiej interpretacyi niektórych ustępów swoich wywodów, która nie odpowiada ani jego zama- rzeniom, ani poglądom. Wyraził się bo- wiem bardzo jasno, że trójprzymierze jest podwaliną austriackiej polityki i pierwszorzędną ostoją pokoju, że cel jego byłby jednak niezapelnienie osi- gnięty, gdybyśmy nie byli się także starali o utrzymanie pełnych zaufania stosunków z mocarstwami stojącymi poza trójprzymierzem. Trójprzymierze jest związek pokojowym, ma na celu jedynie utrzymanie pokoju.

Nawiązanie przyjaznych stosunków z innymi mocarstwami może tylko po- większyć gwarancję pokoju. Jeden z panów delegatów — mówił hr. Gołu- chowski w komisji — przedstawił przy- jacielskie uszaktałowanie się naszych stosunków do Rosyi w ten sposób, jak gdybyśmy dotychczas znajdowali się wobec Rosyi w otwartem przeciw- wieństwie. Jest to pogląd zupełnie błędny. Mogły od czasu do czasu ob- jawiać się pewne nieporozumienia o- do traktowania poszczególnych kwestyj, ale rząd austriacki dążył zawsze do usunięcia tych nieporozumień, a podobne usiłowanie istniało także i z drugiej strony. Należy jednak uważać zawsze za pomyślny objaw, iż z obu stron zapanowało przekonanie, że nie istnieją takie różnice, któreby nie mo- gły być wyrównane. Równie błędnym jest pogląd, jakoby Austro-Węgry star- kły się w ogóle wszelkiego wpływu na półwyspie Bałkańskim. Monarchia mie- dczas tam naturalny wpływ wskutek swych stosunków ekonomicznych i geo- graficznego położenia, lecz nie chce mieszzać się tam do wewnętrznych stosun- ków politycznych; to samo stanowisko zajmuje także Rosya. To raczej na pół- wyspie Bałkańskiej istnieje usiłowanie pozyskania sobie mocarstw dla prze- prowadzenia swych interesów partyj- nych i używania dla własnej korzyści jednego mocarstwa przeciw drugiemu, mocarstwa jednak wcale nie mają och- ci do tego.

Delikatnie obszedł tu hr. Gołuchow- ski pytanie co do dawnych stosunków między Petersburgiem a Wiedniem, kiedy to z Petersburga przez agencje to- warzystw panlawistycznych nurtowa- no pomiędzy Słowianami austriackimi i kiedy to nawet urzędowe organa jak *Warszawski Dzienik* otwarcie wzyw- ały do bunty przeciw Austrii, kiedy to w całej Rosyi fetowano jen. Skobeleva, który wolał, że droga do Konstantyno- pola na Wiedeń prowadzi. Kto pier- wszy podjął myśl naprawienia tego dla Austrii szkodliwego, a dla Rosyi wręcz fatalnego stanu, tego hr. Gołu- chowski nie wypowiada — można się tylko domyśleć, że gabinet wiedeński, gdy nastąpił Giersa został Łobanow, a Kalmokiego Gołuchowski.

Równocześnie wystąpiło *Nowoje Wremia* z godnym uwagi artykułem, który widocznie jest za wyższą zapew- nienie wskazówką napisany jako komen- tarz do rozwoju nowego stosunku mię- dzy Petersburgiem a Wiedniem. *Nowe Wremia* z d. 23 bm. pisze:

„Mowa hr. Gołuchowskiego w ko- misji dla spraw zagranicznych dele- gacyi węgierskiej podaje wielce godne uwagi rozwiniecie zapatrywań, jakie J. ces. M. cesarz Franciszek Józef w prasowej do delegacyi wypowiedział. Dla nas wszelako najciekawszą i naj- ważniejszą częścią programu teraźniej- szej zagranicznej polityki monarchii Habsburskiej jest to, co minister o teraźniejszych stosunkach mię- dzy Austro-Węgrami a Rosyą wyra- źnie oświadczył. Wedle hr. Gołuchow- skiego stosunki te poczęły się od sukcesu wspólnej akcyi Austro-Węgier i Rosyi podczas wybuchu zażaru grecko-tu- rockiego, kiedy to identycznie co do treści rady Wiednia i Petersburga wniechan się państw bałkańskich do wszelkiego sporu zapobiegły. Kó- ry to cel osiągnęły, oba rządy przyst-ąpiły do wymiany zdań i doszły wzajemnie do przekonania, że pomi-ędzy Austro-Węgrami a Rosyą nie za- chodzą żadne takie różnice zapatry- wań, któreby się zagodzić nie dały, być choć cokolwiek było szczerzej och- ci do ich usunięcia.

„Skonstatowano, że oba państwa dążą do utrzymania status quo na Wschodzie, że wszelką odpychającą myśl jakiegokolwiek rodzaju zabórów na półwyspie Bałkańskim i stanowco są zdezydowane, uszanować nieawzględnie państw bałkańskich i prawo ich do regulowania swoich losów w zupełnej od wszelkiego dominującego wpływu zewnętrznego swobodzie. Po wszyst- kiem ten znalazł się natychmiast grunt do porozumienia między Wiedniem a Petersburgiem. Usnano, że Rosya i Austro-Węgry — jako te mocarstwa, którym przed innymi na zastanowienie nieporoządków w Oryenocie należy — pełne mają prawo, postępować wspólnie i w ciągłym pozostawiać kon- takcie dla powstrzymania prądów, ja- kie na półwyspie Bałkańskim powstają.

„Zdaniem hr. Gołuchowskiego jest utwierdzone na takich podwalinach porozumienie austro-węgiersko-rosyj- skie nową a potężną ręką pokonu Europy. I rzecz godna uwagi, że po- tem hr. Gołuchowski wspomni! o naj- lepszych wzajemnych stosunkach mię- dzy Austro-Węgrami a Francyą, istnie- jących dzięki temu, że interesa obu tych mocarstw nigdzie się nie sciera- ją. Po raz to pierwszy uznaje mini- ster spraw zagr. monarchii Habsbur- skiej tak otwarcie i bezpośrednio bez- interesowości polityki rosyjskiej na Wschodzie. Żaden z poprzedników hr. Gołuchowskiego nie zdobył się na oma- wianie tej sprawy w tonie tak sta- nowczym, pomimo iż nas rzad z ża- dnymi nie nosi się ambitnymi planami na półwyspie Bałkańskim, tylko się- starsza chrześcijan tamtejszych uchronić od podobnych planów niektórych in- nych mocarstw europejskich. (Anglię posiadają, że radaby zagarnąć Kretę; p. r. G. N.)

„Stanowczość tonu hr. Gołuchow- skiego poczytują za arcyważną oznakę poważnego zwrotu w zapatrywaniach gabinetu wiedeńskiego na zadania, które mu przypadają na półwyspie Bałkańskim. Na początku swojej mo- wy uznał hr. Gołuchowski uroczyście, że koncert europejski w swojej formie obecnej jest zgola skutecznym środ-kiem do upacyfikowania Wschodu. Po szczerem zbliżeniu się Austro-Węgier do Rosyi osiągną one możność do odgrywania w tym koncercie roli nie- jeno skutecznej, ale i wybiłej. Tak- wiec obok trójprzymierza i w związku francusko-rosyjskiego co- do istniejącego porozumienia austro- węgiersko-rosyjskie co do spraw wschodnich, które państwom bałkań- skim zupełna zapewnienie niepodległo- ci i prawo do samostoiem rozrządzania swoim losem, pod warunkiem, aby się nie stały niebezpiecznym i pogród- ką dla pokoju europejskiego. A w ob- ebnym stanie Europy rzecz to wielce ważna i uspakajająca.

Rosya cofa dzisiaj swoją ciężką, kaulbarsowską dłoń z półwyspu Bał- kańskiego, zaprzęca hasła Saobeleva dlatego, że — jak to p. Popowski wka- zał wliście w delegacyi austriackiej — sięga po całą Azyę, i dlatego mogli- wem się stało zbliżenie Wiednia do Petersburga. *Nowoje Wremia* rozbra- wy użył mowy hr. Gołuchowskiego co- do porozumienia z Rosyą, pomija ostatni z tych ustępów, w którym hr. Gołuchowski przezwornie i z pewną dufnością oświadczył: „Supponując, że powyższe zasady (które i *Nowe Wre- mia* przytoczyło) ściśle będą zacho- wywane, gotowimy zawsze do piele- gnowania ściślejszemu porozumieniu z Rosyą, i dla tego upatrujemy w tym tak szczęśliwie w ostatnim czasie wdro- żonym stosunku do Rosyi nową potę- żną pokonu europejskiego rękąmi”.

Wiedeń przeto nie oddał się Rosyi na oklep i na wiarę jak Francya — ale warunkowe zawarł porozumienie.

## Co to znaczy?

Lwów d. 25 listopada.

II.

Są dwa psychologiczne czynniki u szkolnej młodzieży, z którymi liczy się trzeba w sądach o jej postępowa- niu i o niej samej.

Jednym jest wrodzony duch opo- zycyji przeciw władzy, choćby najja- godniejszej i najbardziej popularnej.

Drugim wrodzona równie wybu- jalość temperamentu i płynące z niej zamiłowanie do wysuwania się na- przód, do zwracania na siebie uwagi i robienia hałasu.

Wobec tego załamywał ręce i biał- dał na temat o tempora, o mores! przy pierwszej lepszej manifestacyi młodzieźcego temperamentu i ducha — nie tyle może opozycy, co popo- strzeżony byliby zapoznaniem zupeł- nym charakteru młodzieży i fałszy- wą oceną pobudek i wartości jej dzia- lania.

Odka młodzieź szkolna jest na świecie i jak długo będzie, nie zabrak- nie jej nigdy na ochotę splatania figla, okasania władzy, że jej się nie boi, spróbowania swych młodych skrzydeł, czy jej nie wzniosą w in- nym kierunku, niż ją starsi prowad- za.

Tylko — est modus... Kto młodzieź zna, ten wie napród, co ona sama przez się i z siebie samej potrafi zro- bić. Wie zatem, że potrafi urządzić miłobionemu profesorowi hukacz w klasie, krzyknąć mu na ulicy pereat! a nawet okna mu wybić w noce, wra- znie zmówić się i ławą wszyscy ra- zem pójsz gdzieś, zrobić cos, czego władza zakazała. Wszystko to zawsze w obrębie jednego zakładu.

Po nad to, u nas przynajmniej a- bodają i wszędzie indziej młodzieź szkół średnich z własnej inicjatyw- nie sięga.

Sobotnia manifestacja miała cha- rakter odmienny.

Przedwzrostkiem źródło jej nie- leżało wcale w stosunkach wewnę- trznych gimnazjum Franciszka Józefa. Młodzieź wiedziała doskonale o moty- wach śmierci swego kolegi. Przyst-ępując zaś nawet, że nie wiedziała i szczerze na serwo przypisywała winę nieszczęcia swoim przelożonym, mie- libyśmy w tem wytlómaczeniu mani- fstasy jednego gimnazjum, nie — wszyst- kich gimnazjów całego Lwowa. Te- przeciw do demonstrowania przeciw- oddym profesorom nie miały żadnego powodu. Ale idźmy dalej i przypuś- my, że powód się znalazł, że, dajmy na to, uczniowie jednego zakładu chcieli się podzielić ewentualną odpo- wiedzialnością z większą liczbą kole- gów i w tym celu zaprosili do pomo- cy zakłady inne. Wytłómaczyłoby to od biedy liczbę uczestników mani- fstasy — nie wytłómaczy ani przebie- gu samej manifestacyi, ani przygot- wań do niej, nie wytłómaczy także

## ANATOL KRZYŻANOWSKI.

### Posąg z kamienia.

CZĘŚĆ I.

Sielanka.

(Ciąg dalszy.)

— Nie przestraszaj się, matczko — zawołał, pochylając się i gładząc jak atlas lśniącą sztyw wierzchówką — po- znamy się i spróbujemy sił swoich, ale nie dzisiaj. Odległość od Maliny zbyt jest mała, a pilno mi zabożay Marysia.

I podniósłszy w górę kapelusza, pokr- mął szybko w stronę widniejącej szła topolami przybranej wioski.

IV.

Znalazłszy się poza obrębem budyn- ków, Gustaw Laoki pełną odetchnął pierśią. Znal tu każdy kamień, każde drzewko, kochał każdą piędź ziemi. Wzrosły i wychowały wśród tych dro- gich zakątków, wykolyany piśnią ich i legendami, przywiązał się do miejsc i ludzi, zanim jeszcze umiał zadać sprawę z własnych nozów. Dziewięć lat spędzonych wśród murów miejskich, na ławie szkolnej i uniwersyteckiej, nie zabily tego uczucia, przeciwnie budząc w sercu nowe pragnienia i

ideały, przechowały jednak ich wspo- mienia, jako obraz czystego, ładna ohmurka nie zaciemnionej dzieciń- stwa.

Pozostał tu, zakopał się w oiasnych ramach cichego tego życia, czuł, że nie potrafiłby dzisiaj, a jednak pości- gało go ono. Witał też z uśmiechem rozręwnienia dawnych znajomych, ob- iecując sobie, iż kiedyś, gdy wy- czerpie siły życiowe, gdy się znuży pracą, powróci tu, aby wśród nich od- począć.

Widok ogrodzenia parkowego wy- rwał go dopiero z zadumy. Wspiął konia, minął kilka zgrabnych dom- ków i nie dojeżdżając do głównego pałacyku, zatrzymał się przed stojącą szlają oficyną, która gościnne mieściła pokoje.

Na odgłos tętentu, wybiegł lokaj- ozyk, w liberyi krzywo zapiętej, lecz blizszoczącej złotymi guzami.

— Czy młody p. Maliniecki jest w domu? — zapytał Gustaw.

— Wyszedł przed chwilą.

— A dokąd się udał, w którą stronę?

— Poszedł z książką do parku, pro- sze łaski pana — brzmiała nieco zak- lipotana odpowiedź chłopca, który nie wiedział widocznie, jaki przyby- mu dać tytuł.

— To dobrze, potrzymaj konia, a ja poniaca sam poszukam.

I oddawszy mu ogule, że szpicroz- gą w rękę ku ogrodowej skierował się furto. Po za nią wyl się cały la- birynt trawników i kwiatów, okalają- cy okna pałacyku; dalej dopiero wid- niały grupy drzew i cienie ku nim wiodące szpalery.

Gustaw zwrócił się ku tym ostat- nim, a stanąwszy pod opiekuńczym cieniem starych akacyj, które tu- jakby tunel ciemny stanowiły, odwró- cił się, aby jednym rzutem oka objąć rezerwy maliniecka, tak dobrze z- dziecinnych lat mu znana.

Widok jej czarownym wydał mu się w tej chwili. Jasne promienie lip- cowego słońca złożyły blaskiem swym gmach cały, świeży, strojny różami i błyszcząc spowity. Każdy jego bal- konik, każdy gżem wystający, ople- cionik był szmaragdowymi gałkami kaprifiolium lub barwnym powojem. Na szerojach, majestatycznych scho- dach głównego ganku ciągnęły się grupy myrtyb i pomarańcz, osłaniając cieniem swym żalotnie kryjące się po- sągi snieżnych bogin greckich i nimf mytologicznych. Takie same grupy rozrzucone były dalej, wśród powodzi kłabów i kwiatów. W pałacu panowa- ła niezem niezamocana cisza, snad spano tu jeszcze. Ranek o innej go- dzinie zaczął się dla Drobnotski, o- innej dla pozującej na pańskości Maliny. Okna tylko potwierdzone były sre- rokiem w galowych pokojach, a lekki wietrzyk poruszający niekiedy prze- zroczyta koronkową firankę, nadawał całosci zdłuna na pozor życia.

— Istny zaczerwany pałac — u- śmiechnął się Gustaw wesoło — brak tylko ręki, któryby go z odrętwienia zbudziła. Nie dziwić się wcale, że Ma- rysia uciekał do ogrodu od przygnębi- ającej cizy; on przecież ma dość roz- sądku, aby najpiękniejszych godzin dnia nie marnować. Ale odchodźy dalej, nie łatwo go będzie znaleźć wśród tego labiryntu.

I świeżając lekką aryetkę, Gustaw, którego wytworna postawa, w jasny stroj letni przybrana, nadawała trochę życia napół uspiemione otoczeniu, za- głębił się w ciemny szpaler, oddycha- jąc z rozkoszą chłodnem jego powie- tryzem. Aleja kończyła się gustowną altanką, posiadającą krzesła i stol- czki ogrodowe. Młody oziwisk pamię- tał dobrze, iż było to ulubione miej- sce Marysia, który tu zwykle czytał przychodząc; z bliska nawet dolatywał go lekki dymek papierosa.

— Jest — szeptał z zadowoleniem i szybko stanął na progu; równocze- śnie jednak rysy jego wyraziły rozo- zrowanie.

Altanka pustą była zupełnie, na- świże tylko, obok wysuniętego nie- cko krzeselka, tlał jeszcze szczałek świeżego porzuczonego widać papierosa.

— Mam cię, ptaszku! — szepnął Gustaw z zadowoleniem. — Ale cóż to, pan Maryan aż na wodę ucieka szukać chłodu i spokoju? Nie domy- śla się nawet, że mu go zakładę, cho- ciąż on taki poczoizy, iż jestem pe- wien, że mi się noeszty.

Odwiązał ożleńko, szybko w nie wskoczył, i ujmując leżące wewnątrz wieszko, kilku umiętynymi ruchami skierował się ku wysepce, w parę za- minut później stał już na jej brzegu. Zbliżywszy się do pawilonu, zauwa- żył, iż drwi jego były otwarte, nie- postrzeżenie też znalazł się na progu. Stanął, ręką przesunął po oczach, jak gdyby im wierzyć nie chciał, równo- cześnie zaś okrzyk powitały, prze- znaczonej dla Marysia, zamali mu na ustach, a rysy jego przyjemnem zdumieniem zabłyisly.

Na srodku owalnego, starannie przybranego pawiloniku, zawieszony był duży błękitny hamak, dobrany barwą do stojących dookoła kanapek. Hamak ten, stanowiący główną oso- bliwość pokoju, w tej chwili podwój- nie przykuwał oko.

Na elastycznej jego siatce spoczy- wała wyciągnięta niedbale, a jednak pełna wrodzonego wdzięku, uroczą postać niewieściana. Biała przezroczy- sukienka z wieszala się lekko do zie- mi, odłamując pantofelek tak małńki, iż mógłby służyć za tradycyjny strój

z czerowny miniaturowy widok. Na dość dużym stawie, zielenia otocz- nym, wznosiła się mała wysępka, a na niej sliozny pawilonik w rodzaju szwajcarskiego szaletu. Kilka schodów

przysta- dla dwóch białych członek. W- tej chwili jedno z nich tylko znajdow- ało się przytwierdzone do palika, drugie, rozbijane lekko, stało napre- ciw, u takich samych schodów wy- sepki.

— Mam cię, ptaszku! — szepnął Gustaw z zadowoleniem. — Ale cóż to, pan Maryan aż na wodę ucieka szukać chłodu i spokoju? Nie domy- śla się nawet, że mu go zakładę, cho- ciąż on taki poczoizy, iż jestem pe- wien, że mi się noeszty.

Odwiązał ożleńko, szybko w nie wskoczył, i ujmując leżące wewnątrz wieszko, kilku umiętynymi ruchami skierował się ku wysepce, w parę za- minut później stał już na jej brzegu. Zbliżywszy się do pawilonu, zauwa- żył, iż drwi jego były otwarte, nie- postrzeżenie też znalazł się na progu. Stanął, ręką przesunął po oczach, jak gdyby im wierzyć nie chciał, równo- cześnie zaś okrzyk powitały, prze- znaczonej dla Marysia, zamali mu na ustach, a rysy jego przyjemnem zdumieniem zabłyisly.

Na srodku owalnego, starannie przybranego pawiloniku, zawieszony był duży błękitny hamak, dobrany barwą do stojących dookoła kanapek. Hamak ten, stanowiący główną oso- bliwość pokoju, w tej chwili podwój- nie przykuwał oko.

Na elastycznej jego siatce spoczy- wała wyciągnięta niedbale, a jednak pełna wrodzonego wdzięku, uroczą postać niewieściana. Biała przezroczy- sukienka z wieszala się lekko do zie- mi, odłamując pantofelek tak małńki, iż mógłby służyć za tradycyjny strój

Kopciuszka. Kształtna główka wsparta była lekko o szozną, jak z alabastru wykuta ręką, którą rozchylony bą- stkowy rękawek obnażał zupełnie; dru- gą rączką bawiła się ze złotym war- koknem, błękitną wstążką związanym. Obok niej na siatce leżała książka roz- warta, a snad bardzo ciekawa, gdyż dzwiesz tak było w niej zatopione, jak gdyby świat zewnętrzny nie istniał dla niej zupełnie.

Dopiero ciek rozżony przez wyso- ką postać Gustawa, gdy w drzwiach pawilonu stanął, zwrócił jej uwagę. Podniosła szybko głowę i oczy jej spotkały się z badawczo utkwiłym w siebie, zachwyconym wzrokiem mło- dzieńca. Przeszraszona widokiem obe- gno człowieka, podniosła się gwał- towym ruchem i na hamaku usiadła. Długie, złociste warkocz osunęły się aż do błękitnej przepaski, rączka sil- nie pochwyliła książkę, szafrowe źre- nioce nie przestawały zwracać się py- tając na nieznajomego.

Gustaw stał jak przykuty do miej- sca. Pod gorącym jego wzrokiem po- wieki dziewczęcia opadył tak, iż cie- mne jej rzęsy ośia lekki na poloziki rzucały. Zmieszana, zřejcznym ruchem zeskokczyła z hamaku i wyprostowa- wszy się, stała chwileczkę w zakłopot- taniu, poczem dotknięta widocznie natrętną obecnością przybysza, podniosła dumnie głowę, gniewnie rzucając mu spojrzenie. Ach! cóż to było za spoj- rzzenie! Takie oczy, karzące nawet, uro- zemi wydawać się musza...

(C. d. n.)

J. Friedrich & A. Beacock

Lwów, ulica Hetmańska 1. 4

(obok cukierni W-go Grossa)

polożają

Farby, pokosty, lakiery, pędzle, artykuły domowo-gospodarcze, szcgotki wszelkiego rodzaju pasy i oliwy do maszyn, artykuły budowlane, artykuły gumowe, techniczne i chirurgiczne



agitacyi w opinii publicznej. Młodzież nasza szkolna, ogółem biorąc, zmysła organizacyjnego ma nie wiele. Wina to jest zapewne systemu wychowawczego, który zanadto trzyma ją w tych samych powiązaniach od pierwszej klasy do matury i nie stara się wcale o rozwinięcie indywidualnego charakteru i odpowiedzialnej, we właściwych karbach trzymanej samodzielności.

Życiu temu ilekroć chodzi o jakiś czyn zbiorowy, młodzieży brakującej najczęściej nietylko może inicjatyw, ale umiejętności wykonania. Dzięki temu też zapewne młodzież, prowadzona na pasku, krępowana nieubłaganą szkolną rutyną w ruchach i działaniach tam, gdzie jej pod doświadczeniem i żywcem wymiarów szarych starożytnych mogła być bezpiecznie zostawiona, idzie na wędki pierwszego lepszemu kusciela, chwytając się oburącz na przewrotniejszych hasłach i najprzewrotniejszych ludzi, byle ich oślaniał talizman jaskrawie postępowego frazesu.

Dodajmy, że ludzie takich i w tym kierunku prowadzonych agitacyi nie brak — a z pewnej strony oddawna już z gruntownie obmyślanym i konsekwentnie przeprowadzonym planem prowadzi się systematyczna działalność, mająca na celu podjęcie młodzieży szkolnej przeciw jej przełożonym, podniecaniu w niej ducha opozycyi i buntu przeciw wszelkiej władzy i wszelkiemu prawu. Apoteozowanie wszelkich jej wykroczeń i oburzanie błotem, urąganie, oszczerstwem wszelkich prób przeciwdziałania zlemu, jednym słowem przygotowanie wśród gimnazjalnej młodzieży podstępno materiału na przyszłych wzwolenników i agitatorów bezwyznanowego i kosmopolitycznego przewrotu.

Do czego fakt ten ignorują i zatająją u góry, dla czego lekceważą go u dołu w społeczeństwie, którego kosztom i na którego szkodę prowadzi się destrukcyjna działalność wśród młodzieży. Nie chcemy w tej chwili dotykać. Niech nam wolno jednak będzie w obec tego wszystkiego stwierdzić, że sobotnia manifestacja nie mogła być i nie była dziełem szkolnej młodzieży, że nie na młodzieży spada za nią odpowiedzialność. Być może nie jesteśmy tego wcale pewni — wyszedł od niej impuls: ktoś inny rzecz całą ujął w swe ręce, poprowadził, wykonał. Do przeprowadzenia akcyi tak szybkiej, tak zręcznej, do poruszenia w niej tylu sprężyn, zwłaszcza do poruszenia i roznamienienia w tym stopniu i tak skutecznie opinii młodzieży nasza nie byłaby zdolna.

Wiemy też z pewnością, że w znacznej, że w przeważającej swej części młodzież zachowywała się w początkach przynajmniej wobec całej agitacyi odpornie, że wzięła w demonstracyi udział przeważnie pod pewną presją wywieraną z zewnątrz, że używano do tej presyi środków najbardziej mogących oddziaływać na wrażliwość i ambicyę młodzieżą. Jednym słowem, młodzieży w tem wszystkiem okazała się bierną, zbyt bierną niestety i zbyt posłuszną narzędziem. Nie na nią też spadać powinny zarzuty, nie przeciw niej — zwracać się represyi i środki zaradcze. Jak w innych wielkich rzeczach tak i w tym winną jest ręka nie ślepy miecz.

Czy Francja marnieje?

Znany publicysta warszawski p. J. König pisze: Już przed trzydziestu laty powstał Francuz ichi znakomity publicysta i patriota Prévost Paradol tego rodzaju pytania. Właściwie nie użył on formy pytającej, ale raczej twierdząco ostrzegającą, pisząc:

„Mówią o naszym kraju kochanym, możemy na wspaniałą powrócić sławne adanie, wyrzeczzone niegdyś przez Jeźuitów: *Sint ut sint aut non sint* (niech będą jak są, albo niech nie będą). My o Francyi możemy powiedzieć: *Sit ut est, non erit* (niech będzie jak jest, a istnieje przestanie). Jakkolwiek ta prawda może się zdać nam dumie naszej niedorzeczną, ale to chodzi o byt nasz naradowy, nie zdołamy zaś uniknąć „zmarnienia” równie beznadziejnego, jak szybkiego (*échapper à une décadence irrémédiable autant que rapide*), jeżeli nie dojdziemy się na wielkie postanowienie zreformowania samych siebie...”

Patriota ten, który przeżył kłęk swojej ojczyzny nie zdołał, uważał kraj swój za bardzo silnie porażony chorobą marnienia, bo kraj ten z potęgą lat w bieżącym stuleciu, oraz wyraźniej wyrzekł się trzech warunków całości i bytu zdrowego społeczeństwa: religii, która każe wierzyć, mieć nadzieję, a przedewszystkiem kochać; obowiązkowi, a nawet honorowi, który sprawdzaony do punktu honoru, albo przeszechrowywa, albo sprzedaje kraj, naprzód za honory, następnie za pieniądze. Od czasów Ludwika Filipa datuje autor owego wyzłębienie serca, skutkiem którego religia i patriotyzm tak straciły moc rozkazaniawia i kierowania, że coraz oziężej przychodzi osiągnięcie ten porządek moralny, to uczciwość i tę względną ilolę poświęcenia, bez których oży państwo, czy naród, czy społeczeństwo żyć nie mogą. W takich chwilach zjawiają się zwykle ludzie z hasłem: Siła przed prawem! koło których, przygotowano w zmarnieniu społeczeństwa żywo, skwapliwie się kupia. Prévost Paradol w 1867 r. przewidywał bliską blęskę Francyi, skąd dziczo jego smutkiem tochnie wielkim, prawie wątpieniem.

Pytanie *Sommes nous en décadence?* dosłownie postawił Francyi w trzydziście lat później Raoul Frary w książce pod tytułem „Peril National”, wydanej w 1888 r., w dziesięć lat po strasznych klęskach; które je! nak kraj tylko głębiej w przepaść marnienia i wątpienia wpechnęły. Wyraz *décadence!* stał się hasłem powszechnym.

„Spotykamy go — pisze Frary — na ustach sceptyków, zobojętniałych, egoistów, ale też na ustach filozofów pesymistowskich, staroów zgorzkniałych, pokonanych w walkach politycznych. Jedni wymawiają go z rodzajem zadowolenia, jak gdyby poniżenie ojczyzny uwalniało obywateli od klopotu kochania jej, od ciężaru myślenia o przyszłości. Drudzy używają go jako wyznania, które im serce rozdziera, ale które prawda wymusza...”

Frary protestuje przeciw temu zgubnemu pesymizmowi. Jego książka, w znacznej części bardzo dobrze napisana, jest długim *sursum corda*, nie skrywającym win i zrzeców, ale objaśniającym ich przyczyny z pomocą historii, usiłującym rozbudzić wiarę we Francję, w jej losy i w jej siły.

„Istotnie — przyznaje Frary — ileż to przyczyn zwątpienia dla tych, którzy zwątpienie systematycznie hodują! Zostaliśmy pobici, a klęska wykazuje tylu winnych, tyle ran odkrywał Zmieniły się rząd trzydziście razy w przeciągu niecałego stulecia; w tym chaosie wypadków charakter straciły hart, przekonania idą za wiatrem. Opinia publiczna hałbi się swą zmiennością; raz wszystkie wolności oddaje na łup władzy, to znów tej władzy najdrobniejszej pomysłki darować nie chce. Pod niebiosami wisi orłowiek, pana, władca, za chwilę powala go i depece. Toqueville temi słowy napiewnoto o bojętności, z jaką znośmy narodziną i śmierć naszych rządów: „Powstają, bo nie im się nie opiera; padają, bo nie ich nie popiera.” Nie opiera się nicemu i nie popiera niczego, ożyż to nie dowód grzybiącej obojętności.”

Mówiąc te i inne swemu narodowi, Frary nie traci nadziei odrodzenia. A dowody odcierpie z historii Francyi, zaznaczając ohywe zupełnego zamienienia narodu i wygaśnięcia patriotyzmu, po których niepodzialności wracali lata wielkości, bo lata zapala i poświęceń. Oto jeden z obrazków: „Ludwik XIV zgrzybiały do służby swej znajduje tylko ludzi nieudolnych albo nieuczciwych. Ludwik XV jest obsługiwany, jak na to zasługuje. Ze złości obywateli przerazających; religia przepada, brawa jej tylko kat i parlament. Rząd samowolny a zarazem słaby, łączy wady despotyzmu z bezrządem anarchoii. Już nawet i bić się nie umieją. Rozbacz (rozboicie armii francuskiej przez Fryderyka II w wojnie siedmioletniej), jest sycymtem hałby. Czy przynajmniej pozostała jaka iskierka patriotyzmu? Czytajcie Voltaira. Szalejęmy za Frydrykiem w chwili, kiedy nas bije. Na drugi dzień po pokoju paryskim, gdy Pitt zabrał nam całe nasze państwo kolonialne, Kanadę i Indostan, dwa światy, Paryż wielbi Anglików. Nietylko bierzemy wzory z naszych pogromców, ale staramy się im przypodobać.”

Cała literatura jest zniewierolnia i deklamacyjna. Przychodzi rewolucja, która była konwulsją śmiertelną, gdyby narody były podobnymi do człowieka. W oiaęu kilku lat mażemy nie tylko hałby monarchii, ale i jej stawy; stajemy się arbitrami i na nasze nieszczęście, panami Europy. Zdobujemy pierwsze miejsce w naukach, a w dwadzieścia lat później — w literaturze.

Francya wydaje tłum mówów wojny i mówów stanu, uczonych i pisarzy, mówców i poetów. W roku 1769 taka Dabury ma rzędzić a taki do Terral ma zostać ministrem. Ludwik XV rujnuje Francję, odarłszy ją wprzód z czoł i honoru. Te goż roku 1769 przychodzi na świat trzech ludzi: Chateaubriand, Cuvier i Napoleon...”

Wymownie to napisana kartka i na prawdziwe historyczne oparta, a przedewszystkiem trafnie do dzisiejszego Paryża zastosowana. Bo nie chcemy powiedzieć: do dzisiejszej Francyi. — Francya, kraj, naród nie zasługują na podobne zestawienia. Nieszczęściem Paryż to Francya. Tak nam, tak światu całemu sprawa ta się przedstawia, tak się dotąd przedstawia w historii, zwłaszcza dwóch ostatnich stuleci. A Paryż ten coraz bardziej marnieje. Nie wiemy, czy dziś po piętnastu latach Frary mógłby napisać swoje uroje i wymowne *sursum corda*, czy tak silnie uderzyłby w strunę nadziei i odrodzenia podobnego temu, jakie nastąpiło po panowaniu trzech Ludwików. Widząc tę namiętność skandalów, przypatrując się temu Paryżowi, który się naprawdę ożywia tylko przy rozkładowej działalności jakiegoś wielkiego zgorznienia i lotwostwa, może zalamaby ręce i zawołał:

„Gdzie zaprzępańsiołcie ducha waszego, gdzie wiara wasza w ojęczyzną, gdzie miłość dla niej, gdzie poczucie obowiązku, gdzie honor, który miał być ostatnią waszą moralną ucieczką?”

Ze nie brak i w Paryżu ludzi szarych, rozumnych, kraj miłujących i do poświęceń gotowych, oż z tego, kiedy tacy nie mają przewagi nad motlochami, czy złolstym, czy w laohmanach skandale wytwarzającym, niemi i dla nich żyjącym i zmarniejącym coraz bardziej szerszym.

Słowa te piszemy pod wrażeniem dzisiejszego drajfnosowego skandalu, roznamieniącego cały Paryż, nieszkoenie szerszy od owego między-narodowego *tout Paris*. Objętoe nam i każdemu z nas, czy Dreyfuss jest zdrajcą, czy nie; czy skazanie zostało na strasne więzienie skasany, czy nie zasługiwał na potępienie. Obojętni są również dowodzenia, że syndykat kapitalistów, do którego i Rothschild ma należeć, nieszczędzą milionów, urządką ową w obronie Dreyfussa kampanię. Ale dla przyjacieli Francyi, dla uważających utrzymanie jej wpływu, siły i powagi za konieczne dla Europy, nie mogą być obojętnym to plamienie dotąd szanowanych najwyższych kół wojskowych Francyi, to wywiekanie, czy grofienie wywiezieniem dokumentów, czy grofienie kosztu tajemnic, bo od nich obrona całości państwa zależy. Jak tu bronić moralnej osi kraju, kiedy ją swoi tak szarpają i dławią?

I to nie od dziś, nie przypadkowo, ale przez lata całe i ciągłe. Jeden skandal luzałow poprzedził. Po Boulangerze Panama i jej oszustwa, która jeszcze się wleczą, jeszcze grozi, przedłużana scenami Artona. Przed nią frymarka Wilona. Obok niej procesy szantażystów, dla których lotwostwego zarobku taka epidemia skandalów najbogatsze śniwo kape wiano. Nie poprawiły moralności odkrycia wielkich oszustw na budowie koleb wencyonowanych, chociaż nie dano im tak wielkiego rozgłosu itd.

Dokąd to wszystko doprowadzi? Czy do wamocnienia uosob patriotyzmu? Zaprawdę całkiem przeciwnie może mieć następowanie. Boż zresztą i z owym patriotyzmem i jego szczerokość, jak rzeczy stoją? Oto drobna wskazówka — nie chcemy powiedzieć dowód. W roku bieżącym Alzacy i Lotaryngia ożięko ucierpiały z powodu powodzi. Jakież kółko uociwłych ludzi w Paryżu wezwało do składek dla bratnich, choć oderwanych prowincyj. Owóż znany poeta Coppé, który, jeżeli się nie mylimy, należał do inicjatorów składek, w tym miesiącu ogłosił list, w którym z boleścią donosi, że składek przyniosła niezmiernie drobna kwota. Zaraz też „Meroure de France”, przegląd dekadentów francuskich, zarządzą ankietą na następowe ostery pytania:

- 1) Czy uczucia nasze względem traktatu frankofrokiego sągodnieli? 2) Czy myślimy dziś mniej o Alzacy i Lotaryngii, jakkolwiek, wbrew radom Gambetty, dużo jeszcze o niej gadamy? — 3) Czy wojna z 1870 r. stała się już dla nas tylko historycznym wypadkiem? — 4) Czy w razie wybuchu wojny z Niemcami można o dobro przez kraj przyjąć? Co za wymowna odpowiedź na zaapytanie, jakie Frary stawiał!

Czas odnowić przedpłatę

KRONIKA.

Lwów d. 25 Listopada.

Zapiski osobiste. Naczelny Dyrektor poczt i telegrafów radea dworu Jan Seferowicz wyjechał w sprawach urzędowych do Wiednia. Kierownictwo galicyjskiej Dyrekcji poczt i telegrafów objął zastępy radea poczto-wy p. Emil Gabele.

Manowania. Lwowski wyższy sąd krajowy zamianował kandydą adwokatury, Zygmunta Skowrońskiego, auskultantem sądowym.

Przesadne pogłoski krążyły wosoraj późnym wieczorem po Lwowie. Opowiadano sobie na podstawie doniesień gorących głów, że „walka na noże” odbyła się w parlamencie, że „w powietrzu pachoł się rewolucya”, że „komisya parlamentarna uznała się za permanentną” (co za strasna rzecz!) że „fotele ministeryalne latały w powietrzu” i że nawet jeden taki fotel ostatecznie udało się złapać pewnemu powołki korespondentowi. Telegramy stółi, jakie otrzymały wszystkie inne pisma, nie potwierdząj tych „strasznych” wiadomości. Była burda, bardzo duża burda, jeden z posłów wydybił nawet noż, ale nie było walki na noże, Sebnörer chciał rzuć fotelom ministeryalnemu. Rułowki ożięko złapać, ale Sebnörer nie rzucił a Rułowki nie złapał

10%, podwyżki. Komisya budżetowa na lwowskiem Radę miejskiej uchwaliła na wosorajszym posiedzeniu podwyższyć o 1 stycznia o 10% płacę wszystkim urzędnikom magistratu lwowskiego, jako też nauczycielom i nauczycielkom przed szkółkami miejskimi.

Exzamin rządowy fizykalci stółi przed komisją pod przewodnictwem proteimedyku dr. Józefa Merunowicza panowie: dr. Walery Frankowski ze Lwowa, dr. Aleksander Godowski z Dubiecka, dr. Henryk Kunsek ze Lwowa, dr. Julian Kuzmowicz ze Stanisławowa, dr. Feliks Lic z Zabłotowa, dr. Józef Michalik z Łezajaka i doktorowie: Michał Seńkowski, Włodzimierz Sieradski, Bogusław Trzeński, Kazimierz Wernicki i Wincenty Wróblewski z Krakowa.

Probstowo regiae collationis w Miliku nadało namiestnictwo gr. kat. probstowsocowi z Błizaniak k. Chylakowi.

Gr. kat. probstowo regiae coll. w Wojkowie nadało namiestnictwo ks. Ignacemu Mochnackiemu, dotychczasowemu administratorowi tej parafii.

Młodzień. Z powodu umieszczonej onęgdaj w *Gas. Nar.* notatki na temat: czy młodzieź szkolna jest teraz lepszą czy gorszą, otrzymujemy od ks. prałasa Gustawskiego następujące piismo z próbą o umieszczeniu:

Nie dpowiadałbym na zarzuty, wymierzone przeciw mnie w środowym numerze *Gasety*, jakkolwiek wyrwanie jednego frazesu nie ze sprawozdania, ale z paruwrzesowej notatki o przemówieniu którego się nie słyszało, i oporie na tej wędęj podstawie całego rusztowania polemiki nie jest u poważniejszych ludzi w obycaju. Zmusza mnie jednak do odpowiedzi kółkowa, wprost krzywduca mnie inesyauosya, że „nie tyle dalem wyraz swego głębokiego przekonania, ile raczej chciałem porządk przez to dla siebie saufanie młodzieży, by ten powniej i tem skuteczniej jako katecheta stawiał tamy rozwiolnionemu wśród gimnazjalnej młodzieży sepsuociu.”

Nie wiem jak kto: ja swolennikiem zasady, że cel uświęca środki nie byłem nigdy. Mylił się i błądził mogą, posadzać mnie o rozmyślną obronę błędu i wprowadzenie w błąd innych dla tego, aby w ja kiekolwiek choćby najlepszych celach posyaskać u młodzieży popularność, jest to zarzucać mi brak charakteru i zasad, więcej, bo nieledefny podłość. A choć nikt we własnej sprawie sądzić być nie może, zdaje mi się, że w obec Boga i ludzi mam prawo tak zarzut z czystym sumieniem od siebie odeprzeć.

Kochając młodzieź, dla której pracuję i do Bóg do końca życia wedle sił pracować będę, kłamałbym, gdybym twierdził, że nie dbam o jej żywołwość. Czy żywołwość tę mam czy nie mam, nie moją rzeczą sądzić, to pewne, że do jej pozyskania mogą mi służyć właściwe środki od młwec *sum Renster hiansus*. Ale jeśli i mnie i każdemu z moich towarzyszy w nauczytelstwie zawadzie ożięko musiało pozyskanie sero uczonów, o oż innego chędzi mi więcej: o sdojebie ich szacunku i przyniesieniu im moralnej korzyści swoją pracą. Jakiegożż zaś szacunku wart będzie ten i jaką przyniesie korzyść, kto kosztów godności i sumienia starać się będzie o popularność i samist wypałć i unawad zło, stanie się jego parawanem? Świadkowi pracy meo kóło młodzieży mam dożyć i wątpię, czy którykółki zarzud mi zbyteczną pobłażliwość. Tylko że karażę i starażę się o szę stanowczości wypełnić ię wśród powierzonej mi młodzieży nie sądziłem i nie sądzię, aby z pojedynczych, choćby licznych żgłogo tego objawów, gędziło się wynawać wyrok potępienia nietylko na ożół, ale nawet i na samych błądzących.

I dla tego, wysnając szczerze, nie przekonany wcale tryady p. X. o sepsuociu ogółu naszej młodzieży, jak nie przekonany mnie o niem i święty, nad wyżej boleśny, straszliwy fakt publicznego zgorznienia, bezwysnanowej demonstracyi. Powtarzam raz jeszcze: mogą się mylić, ale podług meo zdania młodzieź obecna nie jest gorsza niż przed dwudziestu laty, gorszymi tylko, gorsze o wiele są działające na nią rozkładowe wpływy, gorszem zupełnie moralnie i religijny indyferentyzm rodzin i całego społeczeństwa, większą i skłediwszą niż dawniej bierność czylników, powołanych w pierwszej linii do kierowania młodzieżą i do ochrony jej od zbrozeń. Młodzieź nie jest zła: zła jest atmosfera, w jakiej żyje, zła tolerancya ogółu dla moralnej zgnilizny i wybrzyków gorszej jej części, zła zwłaszcza metoda nagłniania i szablonoowego potępienia post factum zamiast obmyślenia zawosasu środków odpowiednich, aby do ujemnego faktu nie dopuścić. Z dwóch tysięcy chłopotów, którzy przez lekkomyślną oiekawość i złe zrozumianą solidarność poszli w sobotę za trumną samojędy bardzo niewielu z pewnością sdałoby sobie sprawę z tego, oem jest i co snaćy za demonstracya. Żadeno może, idąc na lep jawnych i ukrytych agitatorów, nie rozumiać, że staje w sprężności ze swoim Bogiem, z wiarą i ideałami ojów. Żgłgo to nie zmieniają, prawda, ale je ułomaczy, a może i wykazuję środek je naprawy. Nie naprawi go się sad z pewnością gromami potępienia i wołaniem do repressyi, ale smiając systemu wychowania i warunków życia młodzieży, odrusnieniem szablonu i zbytecznego balastu, oraz więk kessem niż dotąd kształceniem serca i charakteru w szkole, dawniejszym projektem i moralnego kierunku w rodzinie, prowadzeniem młodzieży do prawdy i światła nie w imię ślepego postuszestwa, nie groż i przyzmem, ale przez stopniowe wyrobiecie nie w niej przeciwstawienia oświatności tego czego się żąda i saufania, sżacunku, miłości dla tyh, którzy ją prowadzą.

Ks. Jan Gnatowski.

Portret Kornela Ujejskiego. z o-stnatnich lat jego życia malowany przez artystę Eugeniusza Steinsberga, a znajdujący się obecnie na wystawie towarzyszywa przyjaciół sztuk pięknych, ofiarował autor muzeum historycznemu miejskiemu, gdzie już znajdują się liczne dyplomy i adresy wystosowane do wieścowa w 70 rocznicę jego urodzin.

Kastelówka. Właściciele drogi i wielkiej liczby domów na Kastelówce wnieśli do magistratu lwowskiego podanie z propozycją przyjęcia administracyi drogami i ulicami na gminą. Dotąd konserwasya tamtejszych dróg i oświetlenie ich sżopywało na barkach właścicieli domów.

Spis rozpraw karnych, które sądozne będą w VI kadencyi sądu przysięgłych we Lwowie: 29 listopada, Kutnř Hrykó o zbrodnię ciężkiego uszkodzenia ciała z §§. 152 i 156 a. ustawy karn. — 30 listopada, Romanów Antoni, o zbrodnię zabożstwa z §. 140 ust. karn. — 2 grudnia, Czumala Michał, o zbrodnię zabożstwa, z §. 140 ust. karn. — 4 grudnia, Bocheński Józef i 1. tow. o zbrodnię kradzieży z §. 171 ust. karn. — 6 grudnia, Sterschows Markus Lejb, o zbrodnię oszustwa. — 7 grudnia, Lens Jędrzej i 2. tow. o zbrodnię podpalenia z §. 166 ust. karn. — 10 grudnia, Kezicki Stefan, o zbrodnię sprzeczniejszenia, z §. 181 ust. karn. — 13 grudnia, Wyszłouch Bolesław, o występek obrzydliwych czynów z §. 491 ust. karn. — 14 grudnia, Koroluk Kośó, o zbrodnię oszustwa, z §. 197 ust. karn. — 15 grudnia, Aniszewski Erazm, o zbrodnię kradzieży z §. 171 ust. karn. — 17 grudnia, dr. Franko Iwan, o występek obrzydliwych czynów, z §. 487, 488 i 492 ust. karn. — 20 grudnia, Mieliniec Własi, o zbrodnię

zabożstwa z §. 140 ust. karn. — 22 grudnia, Chimczak vel Seniowski Kirylo, o zbrodnię morderałwa z §. 134 ust. karn.

Adres do prof. dra Oswalda Balzera podpisyje młodzieź politechniki lwowskiej z wyrazami uznania, z powodu wystąpienia profesora Balzera przeciw wywodom Teodora Mommsena.

Także wodna. Kosła komisyyj przeprowadzanych w sprawach wodnych na żądanie właścicieli stawów, mają być wedle nchwały magistratu lwowskiego, powziętej na onęgdajszym posiedzeniu, w myśl ustawy wodnej — ponoszone przez interesowaną stronę. Magistrat ustanowił w tym celu takęż 3 zł., która ma być złożoną przed odbyciem komisyyi.

Deputacye szkolne. Na onęgdajszym zgromadzeniu radnych miasta Lwowa z udziałem dra Małachowskiego i rady szkolnej Dworskiej uchwalono dżędo do przywroczenia do życia istniejących niegdyś deputacyi szkolnych t. j. rad, złożonych z rodziców, a osuwających nad młodzieżą w danym zakładzie.

Ring browarów. Dnia 28 bm. odbyło się w gmachu gal. Banku kredytowego w obecności komisarzy rządowego e. k. rady namiestnictwa Piwockiego ukonytywaniowia spółki akcyjnej pod firmą: „Lwowski Towarzystwo akcyjne browarów.” Do Rady zarządowej zostali wybrani pp. Leopold Baczewski, Jerzy Klein, Emil Jampoler, Filip Jampoler, dr. Zdzisław Marchwicki, dr. S. Jymen Schaff i dr. Edward Strójnowski. Na rewidentów powołano pp. Michała Majewskiego, dra Maryana Lewakowskiego i jako asęspog rewidenta p. Wiktora Terleckiego. Dyrektorami Towarzystwa zostali mianowani pp. Robert Klein i Juliusz Klarfeld. Lwowski Towarzystwo akcyjne browarów działalność swojā rozpoczyna z dniem 1 stycznia 1898.

Dr. Stanisław Momiłowski, lekarz chorób dziecięcych, powrócił do Lwowa, odyskawszy zupełnie zdrowie i urynduje jak przedtem. Wiadomości na niescy liczących jego przyjaciół i pacyentów, których w krótkim czasie umiał sobie przyskazać zdolnościami, o bejebiciem i pieczolowiościami.

Posyłki do Czesława Kieszkowskiego. Lwowski dyreksya poet i telegrafów wydał następujący okólnik do wszystkich urzędów sobie podległych: „Wakutek odeśwy sądu krajowego karnego w Krakowie z dnia 11 listopada 1897, l. 27.347 poleca się podwładnym urzędom postępowym, aby wszelkie do Czesława Kieszkowskiego, także Czesława Mściwoja Kieszkowskiego, których kierownictwu działu ubezpieczeń na tydzie w Tow. wzaj. ubezpieczeń w Krakowie, nadęzle, lub prezeń nadane przesyłki wszelkiego rodzaju, względnie z asygntami postępowej kasy oszczędności i przekazami, oraz telegramy przyjmowały i do wspomnianego sądu odsyłały.”

Defraudacya popełniona w krakowskim towarzyszywie wzajemnego kredytu racemielników i przemyslowców, za którą uwiziono onęgdaj w Krakowie Władysława Brunińskiego, wynosi około 7.000 zł.

Do horodnieckiej rady powiatowej wybrali cholęni 28 bm. 12 kandydatów komitetu ruskiego.

Klasztor przeworski i kościół OO. Bernardynów zasędo restaurował, niedozekawszy się pozwolenia na to władzy politycznej, ponieważ jednak rzecz istotnie nie cierpiła zwłoki, więc sprawa nie poięgnęła za sobą następstw. Z inicjatyw konserwatora hr. Szeptyckiego wypracowano plany dalszej restauracyi tak klasztoru jak i kościola, ale centralna wiedeńska komisya sztuki nie zgodziła się na nie. Roboty watrzymano i zarządcono wypracowanie nowych planów.

P. Władysław Baręcz, b. dyrektor teatru lwowskiego, przebył w ostatnich czasach w Czeroniewach ciężką chorobę. Poddawany się operacyi, ma się obecnie znacznie lepiej i na 4 grudnia zapowiedział swój przyjazd do Lwowa, celem wzięcia udziału w programie ratu dziennikarskiego.

Nieszczęśliwy wypadek. W środe w Glinnej Nawaryi, podczas łozenia woźwozu poczegu towarowego, przybyłego ze Styrji, konduktor pakunowoy pocęgu, Franciszek Zielinski nie dosłyszał sygnaku, że maszyna łączyąca wozy rusza, wskutek czego stojąc za blisko woźan dostał się pod koła. Zielinskiego ze zdruzgotaną nogą odestawiono do lwowskiego szpitala powszechnego.

We wsł Szeszanwicy pożar, który wybuchił onęgdaj w noccy, zniszczył 12 zabudowań, w tej liczbie dwa będące własnością akademii uniwersyteckiej. Oba te zabudowania były ubezpieczone.

Dodatek drożyzniany w wysokości 10%, tym swoim funkcyonaryszom którzy mają wyższą placę nad 800 sz. rocznie, a w wysokości 15% funkcyonaryszom, pobierającym mniej niż 800 sz. rocznej placę — przyznał magistrat szeszanwowski i szeszanwska kasa oszczędności.

Ludność Krakowa. Wedle sprawozdania miejskiego biura statystycznego za III kwartał br. liczył Kraków w tym okresie czasu przeciętnie 81.406 ludności, w tem było 60.000 chrześcijan i 21.406 żydów. Wymowne te ofyry komentarzy nie potrzebują.

Z Przybranu pisz nas: Na wialnem zgromadzeniu Cytelni polskich akademików gromicznych w Przybramie odbyłm, został wybrany następujący wydział: Jerzy Strzelski przewodniczącym, Przemysław Przybłowicz sekretarzem, Wilhelm Mann skarbikiem, Władysław Koszko bibliotekarzem, Jan Kordecki gospodarzem.

Wróżba kawalerska. Jak oddawna przyjmam swyozajem panny odpowiedniami wróżkami obędazą wigilię św. Jędrzeja, tak wigilię św. Katarzyny (25 listopada) stanowią doroczny dzień wróżb o przyszłości dla kawalerów. Ozy wiele z tych wróżb sprawdziło się w rzeczywistoci — tego nikt nie wie, ale wiada, że mnąsą się one sprawdzać, skoro swyozaj od prababek i pradziadów przechował się po dziś dzień. Grzechem byłoby nie do darowania, gdyby panna o św. Jędrzeju, a kawaler o św. Katarzynie sałmowali. Pierwsza przez tak zaopiniem

mogłaby zostać (co nie daj Boże)... starsz panną, drugi zaś musiałby, jak młoch, żyć w celibacie i nie szańsz rozkoszy hymenu. Tak przynajmniej utrzymują świadomci tych praktyk odwiecznych. Przepis jednej z mażonanych wróżb kawalerskich jest następowy: Naprzód, ony kawalerze, od rana musiszą się skaszać na post przymosowy, ale to tak ściśle, żeby nawet szklanki wody nie wziędo do ust. Jeżeli wróżba ma być rzeczywista, taka ofara z twej strony jest konieczną. Wieczorem dopiero weź żyżkę maki, żyżkę wody i żyżkę soli i — jeżeli sam nie umiesz — to każ komu ugnieść z tych trzech cześćek składykanych placok i upieć. Następowie, przed udaniem się na spoczynek, spożyj, a choć sól będzie ci usta wykryziwać, a język palić jak ogniem, ty, kochany kolego w celibacie, przagnęj wróżbę, na takie drobności nie zważaj, lecaz spożyj placok całkowicie. Nie doś do tam. Wody pić nie wolno i gdyby choć kropkę wsiął w usta, w marzeniał sennych nie utrzymasz, która „swoją na zawsze” nazwiesz. Posilony placikiem udaj się na spoczynek. Pragnienie będzieś miał salone. We śnie będzieś wołał: „wody! wody! wody!” i ta, która ci ją poda (we śnie naturalnie) będzie twoja.

Wyprawa do bieguna południowego. Nansen wygłaszający osobnie odcyty w Ameryce o swej podróży do bieguna północnego, uplanował już ekspedycję do bieguna południowego. O sukcesach milosy uparciu, podzielił się niemi tylko z najsaufanszami przyjaciółmi. Towarzystwo jego, podczas pierwszej podróży — Hjalmar Jhsansen opowiada, że Nansen pod biegunem północnym powiększył myśl udania się do przeciwnego krańca i w wielkim sąspłem układał plany. Ekspedycoya ta będzie przedsięwzięcia na większą skalę. Oprócz wiernego „Frama” wyplynie wielki okrętar „Straehedder”. Tabor składać się będzie pomędyz innymi z wielkiej liczby psów. Współdużni przyjmą ucęal. Jhsansen ukonyżył obecnie dzieło, traktujące o podrózech z Nansenem, a zatytułowane: *We dwóch pod 86 stopniem*.

Tow. ludoznawcze. W sobotę 27 bm. obędę się o godzinę 6 wieczorem w sali geogr. na uniwersytecie odcyty p. Siencickiego, p. t. „Ludność miasta Warszawy pod względem fizycznym — na podstawie pracy A. Zakrzewskiego”.

Sztuki piękne.

Z teatru. „Żabusia” napisał najpierw Guy de Maupassant — ale o prawda pod innym tytułem, po francusku i w formie bardzo ładnej noweli. Potem napisał „Żabusia” po polsku pani Zapolska również w formie noweli — ale już mniej ładnej, a nakoniec ta sama pani Zapolska z samą „Żabusią” napisała w formie trójaktowej sztuki, którą wosoraj po raz pierwszy przedstawiono na lwowskiej scenie. W ostatniej metamorfozie zachowała „Żabusia” z pierwotnej swej urody tylko dwie zalety: z pierwa i ma bardzo zajmującą bohaterkę.

Jest nią Żabusia, ukochana żona, pięciosaćna oćka, idealna pani domu, matka nieporównana, anioł w kobiecej postaci — miła, piękna, przytulna, serdeczna, wesoła wylana, słowem rozkosz prawdziwa dla męża, rodziców, dzieci, służby, przyjaciół itd. A z tem wszystkimi jest to potwornie przewrotna żona. Zródca mego o chwiła, a cynni to tak naturalnie, tak gładko, tak w tei swojej zdraździe nie widzi nic niezwykłego ani zdrożnego, jak inni ludzie np. wdziawiają zdrakiwocki, wychodzą na ulicę. W noweli dożydo było tej jednej postaci, oryginalnej i niezwykłej, aby uczynić z o- porytoci jej zdradzielec rzecz zajmującą i artystyczną.

Do sztuki scenicznej t. zeba było wpro wadzić jeszcze kilka innych figur, a że się zdana z nich p. Zapolskiej nie udała, więc cała komedya ozy cały dramat stał się rozwiękłym, nudnym i do ostatecznych granic nieszczernym.

I mąż idealnej zdrajczyni i para starych jej rodziców i siostra mężowka Mania i nawet przyjąłośka Maniewicowa przez wszystkie trzy akty czynią wrażenie, jak gdyby wychodzili na scenę tylko po to, aby komus innemu o ma dopiero przyjąć i oś zażyć, zaś czas do ncharakteryzowania się za kulisami. Widz ciągle oczekuje zjawienia się tego kogos, ale niestety tajemniczy aktor spóźniła się do samego końca sztuki.

„Żabusia” nie wiedzaz z kim zawiera znajomoci, zawarła ją z narzeczonym Małki. Na schadzce, naznaczonej w swoim mięskankaniu, chwytła ją maż, który miał być uosobieniem poczciwości i ufności, a spod pióra autorki wyszedł jak skończony niedoęga i poprostu niesympatyczny głupiec. „Żabusia”, „wygłała” się jakoś przed małżonkiem z oćej afery, ale Mańska pozostał w lowelasio swego narzeczonego, a poznawsz, jednęla i sachorowała na cały miesiąc. Wydrzwawiwszy, przychodzi do „Żabusii” i wymusza na niej, aby wyznała mełwoy swój bład, a cynni to w tak szorstki i brutalny sposób, że w sluchaczku budzi się miłmoweli sympatya dla niewiernego narzeczonego. Widz cięsty się, że ten ożowiek wskutek niebardzo uczulioy o prawda e- wanturki uniknął niebezpieczeństwa swięszania się na całe życie z takim jak Mańska dragonem w spodniy. W dodatku dragon ten okazyuje się ptykim umyślem, bo zmuszwszy raz „Żabusię” do wysnania, a spojstrzyszy następnie rozpac brata, cofa się z szałejtey pozycyi moralizatorki i sachoęa „Żabusię”, aby raz jeszcze skłamała i za- pełniła męża, że poprzednia opowieść o zdraźdie była tylko żartem.

Męż uwierył w tę komedyykę i sztuka kończy się tym niespodziewanym epilogiem wśród ogólnej radości, do której „stwirowny męż wesołom rzemieniem niemało się przyozynowa. W tych końcowych scenach kulminuje cała „Żabusia”.

W interpretacyi lwowskich



plastyczne, wyraziste i konsekwentne postaci zdradzanego męża — „Zabusi” i Mańki, uwydatnili tylko ten jaskrawiej nieprawdopodobny tych figur. W interpretacji jakichś bardzo prowincjonalnych aktorów mogłyby one nie tak rażą — ale też w takim razie trzeba by w audytorjum mieć publiczność także bardzo prowincjonalną.

Anty jednego z tych warunków wczorajsze przedstawienie nie miało, to też — co rzadko się u nas zdarza — znużeni słuchacze, dosyć szczerze zaprzeczając teatrowi, głośno manifestowali swoje niezadowolenie.

**Repertuar teatralny**  
W piątek „Zabusia” sztuka w 3 aktach Gabrieli Zapolskiej. Rozpocznie „Bzy kwitną” obrazek sceniczny w 1 akcie Zygmunta Przybylskiego z pnią Stachowicz w roli tytułowej.

W sobotę popoł. o 3 dla młodzieży szkolnej „Kościusko pod Racławicami” obraz historyczny w 5 oddziałach ze śpiewkami Wł. Ancezyca, wieczorem o w pół do 8 „Opowieści Hoffmanna” opera fantastyczna w 4 akt. Jakoba Offenbacha.

W niedzielę popoł. o w pół do 4 „Przełupka warszawska” obraz historyczny w 5 aktach Adama Boleickowskiego, wieczorem o w pół do 8 „Sprzedana naręczona” opera komiczna w 3 aktach Fryderyka Smetany.

**Z teatru.** Dla uczczenia rocznicy listopadowej odbędzie się w teatrze trzy patryjotyczne przedstawienia a mianowicie: w sobotę popoł. dla młodzieży szkolnej „Kościusko pod Racławicami” Wł. L. Ancezyca. W niedzielę popoł. „Przełupka warszawska” Adama Boleickowskiego zaś w poniedziałek danym będzie po raz pierwszy efektywny i pełen wzniołych scen obraz historyczny piosenki Edwarda Webersa udź „Nie zginął”. W sztuce tej bierze udział niemal cały personal naszej sceny. Główną rolę gra pani Stachowiczowa. W akcie 4 ukazuje się nowa dekoracja tak zwana „Świeżana diorama” wykonana przez głównego mechanika p. Stanisława Jasińskiego, przedstawiająca ogólny widok miasta Warszawy.

**Ostatnie wiadomości.**

W sprawie odmawiania modlitwy przed lekami i po lekach w zakładach naukowych Królestwa Polskiego, nastąpiła już ostateczna decyzja, o której *Warszawski Dziennik* donosi w następujących słowach:

„W wykonaniu punktu drugiego rozkazu (arskiego z dnia 25 czerwca roku bieżącego (st. st.), minister oświaty po porozumieniu się z general-gubernatorem warszawskim, w odczasach z dnia 1 i 18 października r. b. (st. st.) numer 232 i 246 rozaczył ustanowić w zakładach naukowych warszawskiego okręgu naukowego następujący sposób odmawiania modlitwy przed lekami i po lekach:

„Wszyscy uczniowie wyznania prawosławnego z jednej strony i wszyscy uczniowie innych wyznań chrześcijańskich (według swoich religij) z drugiej strony, przed rozpoczęciem lekcji, a wszyscy obecni w szkole przy ukończeniu lekcji, winni zbierać się w osobnych salach i odmawiać modlitwę zgodnie z przepisami każdego wyznania — mianowicie uczniowie wyznania prawosławnego w języku rosyjskim, uczniowie wyznania katolickiego w języku polskim, modlący się po litewsku, w języku litewskim, a ewangelicy w języku niemieckim lub rosyjskim.

„W szkołach początkowych, gdzie z powodu braku miejsca, niepodobna podzielić uczniów według wyznań przy odmawianiu modlitw szkolnych, modlitwy te winny być odmawiane kolejno, przez uczniów różnych wyznań, naprzód przez prawosławnych, potem przez katolików i ewangelików.

„Tekst modlitwy katolickiej polskiej, po porozumieniu się z arcybiskupem warszawskim, wzorowano na modlitwach, znajdujących się w katechizmie metropolity ks. Kozłowskiego.

**Rada państwa**

(Telegr. „Gaz. Nar.”)

**Gwałty w Izbie.**

**Wiedeń d. 24 listopada.**  
Obstrukcja udaremniła wczorajsze posiedzenie Izby, na którego porządku dziennym stało sprawozdanie komisji budżetowej o prowizoryum ugody z Węgrami, a udaremniła je tego rodzaju czynami gwałtami, że ohyda wszystkie niezależni i niezależni prusofilstwie Niemcy muszą się od niej unają i chronić nawet przed p. sarami należenia do tej brutalnej i pełnej dzikości reakcji.

Z razu obstrukcja jęła się dawne go swego sposobu udaremniania obrad za pomocą stawiania wniosków o imienne głosowanie.

Głosowano tedy imiennie kilkakrotnie aż nareszcie wydało się to za monotonna Schoenererowi, Wolfowi i towarzyszącym. Schoenerer w zupełnej niewłaściwej chwili, umyślnie, aby burdy sprowokować, zażądał głosu, a gdy prezydent Abrahamowicz, głosu mu odmówił, urzeczywistnił formality formalny atak na trybunę prezydenta i wyrwał prezydentowi dzwonek.

na Brzeznowskiego (rekwizytor z Pragi, wybrany z kurji V m. Pragi), musiano go dopiero przychwyć za ręce i noż mu odebrać. Tego rodzaju zajęcie to chyba granicząca z dzikością.

Wolf i Schönener posunęli dziś swoje awantury do szczytu, ten ostatni chwycił nawet za jeden z foteli ministrjalnych, usiłując go rzucić na posłów z prawicy, czemu przeszkodził sami niemieccy posłowie włościąnsocy. Z powodu, że Potocezek był jednym z odpięających Wolf'a z trybuny prezydenta opowiadano z razu nawet, że Potocezek go czynnie poturbował, okazało się to jednak nieprawdziwym.

Wśród wrzawy i tumultu, który prześlęgnął wszystkie dotychczasowe, Abrahamowicz zamknął posiedzenie oświadczeniem, podyktowanym do protokołu stenograficznego, że czyni to skutkiem dopuszczenia się niektórych posłów gwałtów czynnych i wywiałych, którzyby mogli spowodować nazwiska posłów, którzy gwałt ów wywołali lub go się dopuszczali, aby zgłosili się w biurze prezydenta i swoje zeznanie tam słożyli.

Następne posiedzenie naznaczono na ozwartek o godzinie 1 w południe.

**Wiedeń d. 25 listopada.**  
Blizsze szczegóły wczorajszych burd stęszają się jak następuje: Po Dyku, który motywował wniosek swój, aby celem zadost uczynienia wielokrotnie przez opozycję wypowiedzianym życzeniom, wszystkie petycje sprawy językowej wniesione, dołączono do protokołu stenograficznego, przemawiali Gross, Pfersche i Kaiser, pragnąc, aby niezależni rzeczcy hurtownie ale imiennie głosować.

W tym czasie Schönener ustawił wólc: proszę o głos. Gdy Kaiser skończył mówić, prezydent pyta się Schönenera, w jakiej sprawie chce głosu. Wolf wola: Dowiesz się pan potem; milcz pan. Gdy na ponowne pytanie prezydenta, Schönener nie daje znowu odpowiedzi wyjaśniającej, prezydent udzielił głosu Schötkerowi i w tejże chwili powstają na lewicy wrzask, a Schönener, Wolf i t. d. wykonują atak na trybunę prezydenta, Schönener chwytając za dzwonek, posłowie z prawicy i sekretarze spieszą na pomoc Abrahamowiczowi, Potocezek ostatecznie odbiera dzwonek Schönenerowi i stawia go na stół prezydenta, który opuszcza swe miejsce ogłaszając przerwę posiedzenia.

Wówczas Izba zamiast się opróżnić, staje się areną dzikich zajść. Posłowie z lewicy zajmują miejsca ministrów, Pfersche siada na fotelu wiceprezydenta, padają rozmaite zarzuty z tej i tamtej strony Izby.

Po pół godzinie prezydent otwiera posiedzenie na nowo. Schönener i Wolf poczynają awantury i hałas, tak, że Abrahamowicz ogłasza znowu przerwę posiedzenia. Ale i to nie uspokaja Izby. Koło trybuny prezydenta ciska się wszyscy, potajemnie padają szturkańce.

A Pfersche tymczasem z nożem w ręku wola „rozprząż brzuch”; mówią, że za to parę porządnych kulaków otrzymał w zgiełku.

**Wiedeń d. 25 listopada.**  
Po czterech imiennych głosowaniach na wczorajszym posiedzeniu Izby posłów nad wnioskiem Grossa, postawił pos. Dyk wniosek, aby wszystkie petycje jednobrzmiące w liczbie 53 dołączono do protokołu stenograficznego. W ten sposób chciał on zapobiedz ewentualnym imiennym głosowaniom, jakichby żądali obstrukcyoniści.

Wniosek ten wywołał ogromny hałas. Ku trybunie prezydenta zaczęli się tłumnie oisnąć obstrukcyoniści, domagający się głosu. Prezydent Abrahamowicz odmówił im głosu, oświadczaając, że w myśl regulaminu dyskusja jest niedopuszczalna.

P. Schönener przyskoczył do trybuny i żądał również głosu. Na zapytanie prezydenta w jakiej sprawie chce przemawiać, Schönener milczy, a na zapytanie powtórnie odpowiada: „Co to pana obchodzi”. Wskutek tego prezydent nie udziela głosu Schönenerowi, lecz następnemu z kolei posłowi Schötkerowi, wówczas Schönener weskakuje na trybunę i stojąc tuż koło prezydenta zapytuje, wreszcie, dlaczego głosu nie otrzymał. Prezydent chcąc przywrócić spokój, zaczął dzwonić. Schönener wyrwał mu siłą dzwonek z ręki. Wobec tego prezydent wstał natychmiast z miejsca i opuścił salę na znak, że posiedzenie przerwane.

Podczas przerwy tumulty nietylko nie ustały, lecz doszły do kulminacyjnego punktu. Posłowie z prawicy usiłowali odeprzeć z trybuny posłów Wolf'a i Kittla, którzy się uporczywie bronili. Kiedy po kwadransie prezydent Abrahamowicz powrócił do sali i chciał zająć swe miejsce, Wolf nie chce dopuścić do tego. Prezydent ujmując pomimo to dzwonek. Wolf wyrwywa go, pozem prezydent salę znowu opuszcza. Powstaje formalna bójka. Młodoczei i kilku Polaków spychają Niemców z trybuny. Z galerji widzą tylko gwałtowne wyrażania pięściami, słyszano uderzenia, jakby wymierzane polizki.

Wiedeń d. 25 listopada.  
Przed rozpoczęciem wczorajszych scen, podczas pierwszej przerwy posiedzenia, stał p. Wolf na trybunie prezydenta, równocześnie zaś poseł Gloeckner (z lewicy) zasiadł na fotelu ministrjalnym i przedrzeźniał ruchy ministra Bilińskiego. P. Sylwester (z lewicy) czynił to samo na drugim fotelu ministrjalnym.

**Wiedeń d. 25 listopada.**  
Fremdenblatt donosi o przebiegu wczorajszego posiedzenia, po pierwszej przerwie, co następuje:  
Kiedy kilku posłów prawicy pragnęło zepchnąć Wolf'a z przed stołu prezydenta, przyszło do starcia między Wolfem a Brzeznowskim i Pospischilem; jednakże powiodło się posdom z prawicy przeszkodzić czynnym obelgom. Wtem rzucił się Pfersche w wir walki. Udało się go jednak odepchnąć, pozem wydobył szczyrtek i wolał w stronę grupy posłów prawicy „przez z drogi, albo kogós zakłuj, rozplątłam brzuch!” Pfersche utrzymywał potem, iż dlatego wyoiął szczyrtek, bo tak go naciskano, iż obawiał się o życie. Fremdenblatt przeczy, jakoby Pferschego duszono. Radoa dworu Szuklje ujął Pferschego tak silnie za rękę, że ruszać nią nie mógł.

Tymczasem któryś z posłów wydarł Pferschemu szczyrtek z ręki. W ciągu tej sceny znajdował się Szuklje w strażnym poprostru uoiisku. Schoenerer chwytając dwa razy za fotel ministrjalny, aby go rzucić w stronę prawicy. Wielu posłów powstrzymało go, przyczem przyszło do starcia między Hagenhoferem a Schoenererem.

Wiele relacyj opiewa, że Wolf oświadczył jednemu z posłów katolickiej partji ludowej: „Na najbliższe posiedzenie zabierzemy z sobą rewolwery, aby was lotrów wystrzelano”.  
**Wiedeń d. 25 listopada.**  
Wszystkie dzienniki konstatają zgodnie, że poseł Pfersche, podczas wczorajszego szamotaniasa się, groził posdom z prawicy otwartym szczyrkiem, a nie zamkniętym.

Vaterland donosi, że noż Pferschego nie był szczyrkiem, tylko nożem myśliwskim.  
**Wiedeń d. 25 listopada.**  
Stronnictwa opozycyjne: niemiecko-postępowe i niemiecko-narodowe rozesłały komunikat do dzienników, w którym przypisują całą winę wczorajszych zajść stronnictwom większości. W tym samym duchu badagowane też są opisy zajść, jakie ogłaszają niektóre dzisiejsze dzienniki wiedeńskie.

**Wiedeń d. 25 listopada.**  
Przed trybuną prezydenta Izby ma być ustawioną balustrada, aby wejście na trybunę było dostępne tylko dla pojedynczych posłów.  
**Wiedeń d. 25 listopada.**  
Neues W. Tgbll. donosi, że parlamentarna komisja postanowiła wczoraj po zamknięciu posiedzenia w obecności Badeniego, Rittnera i Bilińskiego, jak najspieszniej zmienić regulamin izbowego. Mianowicie postanowiono doproszczać imiennie głosowania tylko w kwestiach merytorycznych, dalej zgodzono się na rozszerzenie władzy prezydenta w sprawie wykluczenia posłów z trzech posiedzeń, a w razie jaskrawego wypadku nawet z 14 posiedzeń. W takich wypadkach traci posad dyte, a ewentualnie ma być wprowadzoną straż parlamentarną. Komisja będzie dziś kontynuowała posiedzenie.

**Wiedeń d. 25 listopada.**  
Prokuratora skonfikskowała N. fr. Presse, Deutsches Volksblatt, Arbeiter Ztg., Ostdeutsche Rundschau z powodu artykułów o wczorajszym posiedzeniu Rady państwa.  
Fremdenblatt gani, że posłowie więkzkości chwycili się środków samopomocy, chociaż przez postępowanie obok wywstawiemi byli na ciężką próbę cierpliwości. Usiłowanie grupy Schoenerera w kierunku narzucenia Izbie dyktatury, musi wywołać stanowczą reakcję. Czy parlament zdoła się jeszcze w ogóle podźwignąć po brutalnej walce na pięćcie? Moralne przesilenie zawisło nad Izba poselską, a takie przesilenie jest wśród pewnych okoliczności dotkliwym, niż polityczne. Ludzie pojedynco znacznie prędzej otrząsają się z donasyń obelg, niż ogół. Także i stronnictwa więkzkości nie mają powodu patrzeć na dzień wczorajszy z zadowoleniem.

Fremdenblatt donosi, że przy przesłuchaniu polskich posłów w trybunum Izby poselskiej twierdził Potocezek, iż nikogo nie był, ani też jego nikt nie uderzył. Widział jedynie, jak Pfersche nóż rostwieriał i słyszał jak groził zakłamaniem i rozplataniem brzuchów. Milewski zeznał, że Pfersche odgrażał się nożem posdom więkzkości. Milewski wobec tego zawał: konstatają, że nam Pfersche grozi nożem. Merunowicz utrzymuje, że Pfersche groził Brzeznowskiemu rozpraniem brzucha. Zeznania posłów doręczono do użytku prokuratorzy.

Vaterland w najostrejszy sposób potępia cale zajście.  
Neues Wien. Tagblatt zwala winę na więkzkość. Posłowie lewicy działali bowiem mieli pod wpływem obrony koniecznej.  
Reichswehr donosi, że chrześcijańsko-socyalne zjednoczenie uchwalilo wczoraj, obok uznania dla opozycyjnej postawy Niemców, wyraził głębokie ubolewanie z powodu niebywałych zajść na wczorajszym posiedzeniu Izby i oburzenie z powodu metody obstrukcyjnej Schoenererjanyów.  
Pismo to donosi dalej, że z Pola-

**Wiedeń d. 25 listopada.**  
Kittel: To z pewnością uciążliwa ręka ni pańska!  
Wolf (biorąc w rękę drugi dzwonek z pulpu prezydenta): A wio! dać tu trzeci dzwonek! (Wesołość i hałas na lewicy).  
Schoenerer wrzeszczy dalej: Proszę o głos!  
Hoffman-Wellenhof: Jezusze poprowadź nam tu wszystkie stare dzwonki stacyjne.  
Wolf: Takie koncepta prezydium puszcza pod nos parlamentowi! To aby głupie!  
Lang (młodoczech): Do Wolfa: Nie dziw się pan, jeśli do ostrzejszych środków przjdzie!  
Kittel (szenererowiec): A oóż to! Rękę posta ma się uważać za coś niedignego? (Hałas).  
Prezydent: Proszę o kilka chwł spokoju. Proszę poswoili, aby prezydent przemówił!  
Wolf: Nie! To całkiem niepotrzebne!  
My pana nieciekaw!  
Lang do Wolfa: Wstydź się pan tak mówić!  
Schoenerer natawicznie wola: Proszę udzielić mi głosu.  
Prezydent: Przedewszystkiem ja chciałbym głos dostać.  
Wolf: Pierwej masz pan dać głos Schoenererowi. My zrezygnujemy z pańskiej gadaniny. Nie potrzebujemy jej! (Obawy oburzenia na prawicy, hałas w całej Izbie).  
Prezydent: Za to bezsprzykatne postępowanie w Izbie wyzynam posta Wolfa do porządku, za obrazę całego parlamentu!  
Wolf (uderzając pięścią w stół prezydenta): To pan nas obrzucił!  
Prezydent: Proszę przyjąć moje zapewnienie, że...  
Wolf Pańskim zapewnieniem nie wierzymy.  
Lang do Wolfa: To swarjowany czwonek!  
Prezydent: ...że zachowam spokój i cierpliwość mimo wszystko!  
Wolf: Aż pan, jako lokaj Badeniego, dostaniesz dla niego ugody.  
Prezydent: Ależ proszę pójść na swoje miejsce!  
Wolf: Nie! Ja będę tutaj stał.  
Lang (młodoczech): To nie dźw się pan potem, jeśli się coś zdarzy!  
Kittel (do Abrahamowicza): Zamknij pan posiedzenie! To najlepsze, ce pan zrobić możesz.  
Abrahamowicz: Panowie deprecje regulamin!  
Wolf: Ale tu się już wszystko skończy! To pan, pan śmieć nam to mówić?  
Hoffman-Wellenhof: A więc jesteśmy przy piemach wniesionych do Izby?  
Wolf (do Abrahamowicza): Tak, to znana rzecz, że od pana można się wszystkiego spodziewać.  
Prezydent: Wiadomo, że pewna część posłów postawiła sobie za sadanie...  
Wolf: Niedopuszczalne do bezprawia!  
Prezydent: Przeszkadzać w obradach parlamentu.  
Kittel... Bronić swego narodu!  
Sileny (Młodoczech): Jeśli wass naród coś wart! (Bursa niesłychanego oburzenia na lewicy).  
Steiner: To infamia!  
Sileny: Z pańskiej strony grubiaństwo! Steiner (postęp): Jak pan śmieć mówić, że nasz naród nie jest wart?  
Sileny: Nie nie wart!  
Prezydent: Spokój, spokój!  
Hoffman-Wellenhof: Nie można być spokojnym, jeżeli tu wygłaszają takie zdania!  
Lang: To wyście zaczęli.  
Prezydent: Proszę wszystkich panów o spokój. Proszę panów, aby się udali na swoje miejsca.  
Wolf: Nie! My będziemy tutaj stali. Zamknij pan posiedzenie.  
Prezydent: Proszę poswoilić mnie, prezydentowi mówić...  
Steiner: Wpierw musi mówić Schoenerer.

Zapanowuje taki hałas, że nikogo zrozumieć nie można, skutkiem czego Abrahamowicz przerywa znowu posiedzenie mówiąc: Zawieszam posiedzenie na dziesięć minut i gospodarzy zaproszę, aby uwolnili trybunę od panów Wolfa, Steinera i Kittla.

**Wiedeń d. 25 listopada.**  
Przed rozpoczęciem wczorajszych scen, podczas pierwszej przerwy posiedzenia, stał p. Wolf na trybunie prezydenta, równocześnie zaś poseł Gloeckner (z lewicy) zasiadł na fotelu ministrjalnym i przedrzeźniał ruchy ministra Bilińskiego. P. Sylwester (z lewicy) czynił to samo na drugim fotelu ministrjalnym.

**Wiedeń d. 25 listopada.**  
Fremdenblatt donosi o przebiegu wczorajszego posiedzenia, po pierwszej przerwie, co następuje:  
Kiedy kilku posłów prawicy pragnęło zepchnąć Wolf'a z przed stołu prezydenta, przyszło do starcia między Wolfem a Brzeznowskim i Pospischilem; jednakże powiodło się posdom z prawicy przeszkodzić czynnym obelgom. Wtem rzucił się Pfersche w wir walki. Udało się go jednak odepchnąć, pozem wydobył szczyrtek i wolał w stronę grupy posłów prawicy „przez z drogi, albo kogós zakłuj, rozplątłam brzuch!” Pfersche utrzymywał potem, iż dlatego wyoiął szczyrtek, bo tak go naciskano, iż obawiał się o życie. Fremdenblatt przeczy, jakoby Pferschego duszono. Radoa dworu Szuklje ujął Pferschego tak silnie za rękę, że ruszać nią nie mógł.

Tymczasem któryś z posłów wydarł Pferschemu szczyrtek z ręki. W ciągu tej sceny znajdował się Szuklje w strażnym poprostru uoiisku. Schoenerer chwytając dwa razy za fotel ministrjalny, aby go rzucić w stronę prawicy. Wielu posłów powstrzymało go, przyczem przyszło do starcia między Hagenhoferem a Schoenererem.

Wiele relacyj opiewa, że Wolf oświadczył jednemu z posłów katolickiej partji ludowej: „Na najbliższe posiedzenie zabierzemy z sobą rewolwery, aby was lotrów wystrzelano”.  
**Wiedeń d. 25 listopada.**  
Wszystkie dzienniki konstatają zgodnie, że poseł Pfersche, podczas wczorajszego szamotaniasa się, groził posdom z prawicy otwartym szczyrkiem, a nie zamkniętym.

Vaterland donosi, że noż Pferschego nie był szczyrkiem, tylko nożem myśliwskim.  
**Wiedeń d. 25 listopada.**  
Stronnictwa opozycyjne: niemiecko-postępowe i niemiecko-narodowe rozesłały komunikat do dzienników, w którym przypisują całą winę wczorajszych zajść stronnictwom większości. W tym samym duchu badagowane też są opisy zajść, jakie ogłaszają niektóre dzisiejsze dzienniki wiedeńskie.

**Wiedeń d. 25 listopada.**  
Przed trybuną prezydenta Izby ma być ustawioną balustrada, aby wejście na trybunę było dostępne tylko dla pojedynczych posłów.  
**Wiedeń d. 25 listopada.**  
Neues W. Tgbll. donosi, że parlamentarna komisja postanowiła wczoraj po zamknięciu posiedzenia w obecności Badeniego, Rittnera i Bilińskiego, jak najspieszniej zmienić regulamin izbowego. Mianowicie postanowiono doproszczać imiennie głosowania tylko w kwestiach merytorycznych, dalej zgodzono się na rozszerzenie władzy prezydenta w sprawie wykluczenia posłów z trzech posiedzeń, a w razie jaskrawego wypadku nawet z 14 posiedzeń. W takich wypadkach traci posad dyte, a ewentualnie ma być wprowadzoną straż parlamentarną. Komisja będzie dziś kontynuowała posiedzenie.

**Wiedeń d. 25 listopada.**  
Prokuratora skonfikskowała N. fr. Presse, Deutsches Volksblatt, Arbeiter Ztg., Ostdeutsche Rundschau z powodu artykułów o wczorajszym posiedzeniu Rady państwa.  
Fremdenblatt gani, że posłowie więkzkości chwycili się środków samopomocy, chociaż przez postępowanie obok wywstawiemi byli na ciężką próbę cierpliwości. Usiłowanie grupy Schoenerera w kierunku narzucenia Izbie dyktatury, musi wywołać stanowczą reakcję. Czy parlament zdoła się jeszcze w ogóle podźwignąć po brutalnej walce na pięćcie? Moralne przesilenie zawisło nad Izba poselską, a takie przesilenie jest wśród pewnych okoliczności dotkliwym, niż polityczne. Ludzie pojedynco znacznie prędzej otrząsają się z donasyń obelg, niż ogół. Także i stronnictwa więkzkości nie mają powodu patrzeć na dzień wczorajszy z zadowoleniem.

Fremdenblatt donosi, że przy przesłuchaniu polskich posłów w trybunum Izby poselskiej twierdził Potocezek, iż nikogo nie był, ani też jego nikt nie uderzył. Widział jedynie, jak Pfersche nóż rostwieriał i słyszał jak groził zakłamaniem i rozplataniem brzuchów. Milewski zeznał, że Pfersche odgrażał się nożem posdom więkzkości. Milewski wobec tego zawał: konstatają, że nam Pfersche grozi nożem. Merunowicz utrzymuje, że Pfersche groził Brzeznowskiemu rozpraniem brzucha. Zeznania posłów doręczono do użytku prokuratorzy.

Vaterland w najostrejszy sposób potępia cale zajście.  
Neues Wien. Tagblatt zwala winę na więkzkość. Posłowie lewicy działali bowiem mieli pod wpływem obrony koniecznej.  
Reichswehr donosi, że chrześcijańsko-socyalne zjednoczenie uchwalilo wczoraj, obok uznania dla opozycyjnej postawy Niemców, wyraził głębokie ubolewanie z powodu niebywałych zajść na wczorajszym posiedzeniu Izby i oburzenie z powodu metody obstrukcyjnej Schoenererjanyów.  
Pismo to donosi dalej, że z Pola-

**Wiedeń d. 25 listopada.**  
Kittel: To z pewnością uciążliwa ręka ni pańska!  
Wolf (biorąc w rękę drugi dzwonek z pulpu prezydenta): A wio! dać tu trzeci dzwonek! (Wesołość i hałas na lewicy).  
Schoenerer wrzeszczy dalej: Proszę o głos!  
Hoffman-Wellenhof: Jezusze poprowadź nam tu wszystkie stare dzwonki stacyjne.  
Wolf: Takie koncepta prezydium puszcza pod nos parlamentowi! To aby głupie!  
Lang (młodoczech): Do Wolfa: Nie dziw się pan, jeśli do ostrzejszych środków przjdzie!  
Kittel (szenererowiec): A oóż to! Rękę posta ma się uważać za coś niedignego? (Hałas).  
Prezydent: Proszę o kilka chwł spokoju. Proszę poswoili, aby prezydent przemówił!  
Wolf: Nie! To całkiem niepotrzebne!  
My pana nieciekaw!  
Lang do Wolfa: Wstydź się pan tak mówić!  
Schoenerer natawicznie wola: Proszę udzielić mi głosu.  
Prezydent: Przedewszystkiem ja chciałbym głos dostać.  
Wolf: Pierwej masz pan dać głos Schoenererowi. My zrezygnujemy z pańskiej gadaniny. Nie potrzebujemy jej! (Obawy oburzenia na prawicy, hałas w całej Izbie).  
Prezydent: Za to bezsprzykatne postępowanie w Izbie wyzynam posta Wolfa do porządku, za obrazę całego parlamentu!  
Wolf (uderzając pięścią w stół prezydenta): To pan nas obrzucił!  
Prezydent: Proszę przyjąć moje zapewnienie, że...  
Wolf Pańskim zapewnieniem nie wierzymy.  
Lang do Wolfa: To swarjowany czwonek!  
Prezydent: ...że zachowam spokój i cierpliwość mimo wszystko!  
Wolf: Aż pan, jako lokaj Badeniego, dostaniesz dla niego ugody.  
Prezydent: Ależ proszę pójść na swoje miejsce!  
Wolf: Nie! Ja będę tutaj stał.  
Lang (młodoczech): To nie dźw się pan potem, jeśli się coś zdarzy!  
Kittel (do Abrahamowicza): Zamknij pan posiedzenie! To najlepsze, ce pan zrobić możesz.  
Abrahamowicz: Panowie deprecje regulamin!  
Wolf: Ale tu się już wszystko skończy! To pan, pan śmieć nam to mówić?  
Hoffman-Wellenhof: A więc jesteśmy przy piemach wniesionych do Izby?  
Wolf (do Abrahamowicza): Tak, to znana rzecz, że od pana można się wszystkiego spodziewać.  
Prezydent: Wiadomo, że pewna część posłów postawiła sobie za sadanie...  
Wolf: Niedopuszczalne do bezprawia!  
Prezydent: Przeszkadzać w obradach parlamentu.  
Kittel... Bronić swego narodu!  
Sileny (Młodoczech): Jeśli wass naród coś wart! (Bursa niesłychanego oburzenia na lewicy).  
Steiner: To infamia!  
Sileny: Z pańskiej strony grubiaństwo! Steiner (postęp): Jak pan śmieć mówić, że nasz naród nie jest wart?  
Sileny: Nie nie wart!  
Prezydent: Spokój, spokój!  
Hoffman-Wellenhof: Nie można być spokojnym, jeżeli tu wygłaszają takie zdania!  
Lang: To wyście zaczęli.  
Prezydent: Proszę wszystkich panów o spokój. Proszę panów, aby się udali na swoje miejsca.  
Wolf: Nie! My będziemy tutaj stali. Zamknij pan posiedzenie.  
Prezydent: Proszę poswoilić mnie, prezydentowi mówić...  
Steiner: Wpierw musi mówić Schoenerer.

ków składali w prezydum zeznania Potocek, Wielowiejski, Czeoz, Merunowicz. Ze strony więkzkości zaprzeczają, jakoby Pferschego duszono i jakoby znajdował się skutkiem tego w takim położeniu, iż musiał dla obrony dobyć noża.

**TELEGRAMY.**

**Peckek** (Czechy, powiat Czaslawski) d. 25 listopada.

Wielki pożar zniszczył onegdaj w noc rafinerję cukru i część zapasów fabrycznych. Z ludzi nikt nie zginął. Szkoła wynosząca dwa miliony, pokryta zostanie z asekuracji. Około 30 zabudowań płonie jeszcze dotychczas.

**Grac d. 25 listopada.**

W sobotę podczas pogrzebu robotnika Minarycza, zakutego bagnętem w czasie zgromadzenia socjalistycznego w szeslm tygodniu — przyszło do ekscesów, z powodu których gracskie fabryki biocyklów wydały obecnie 700 robotników.

**Bukareszt d. 25 listopada.**

Dziś o godzinie trzy kwadrans na 2 w nocy daly się tu uczną dwa silne wstrząsnięcia ziemi, lecz nie zwały żadnej szkody.

**Barcelona d. 25 listopada.**

Generał Weyler wyładował tutaj. Manifestacji więkzszych nie było. Podczas przejazdu generała przez miasto zachowywała się ludność prawie obojętnie.

**Petersburg d. 25 listopada.**

Z Korei nadeszła ważna wiadomość, że Japończycy nabyli w Fusan znaczny kawał gruntu, na którym zbudują stacyę węglową dla swojej floty. (O ten port kusiła się Rosya).

**Jekaterynosław d. 25 listopada.**

W pobliżu stacyi kolei żelaznej w Szabarowie uderzył pociąg osobowy na towarowy. Jeden wóz pocztowy, jeden towarowy, oraz kilka wagonów osobowych zniszczone. Czterech podróżnych odniosło ożkie, dwóch urzędników pocztowych lekkie rany.

**Mersina d. 25 listopada.**

Dziś odbyła się uroczystość salutowania flagi austriackiej przez wojsko tureckie. Reprezentanci kolonii austro-węgierskiej udali się do konsula Franciszkowi Józefowi podziękowanie całej kolonii za skuteczną opiekę, jakiej jej użył.

**Rzym d. 25 listopada.**

W Spezji robiono próby z granatami Kruppa i ze sporządzonymi w fabryce w Terni na grubych na 15 centymetrów płytach stalowych. Granaty kruppowskie wbijały się tylko na trzy centymetry i płyta była zresztą nienuszkodzona, podczas gdy granaty termińskie płytę na wyłot przebijaly. Fachowcy uznali, że materiał włoski daleko jest lepszy od niemieckiego.

**Konstantynopol d. 25 listopada.**

Z Belgradu i Sofji nadeszły tu doniesienia, że sytuacja w Ipeku i okolicy jest groźna i dlatego wysłano tam znaczne oddziały wojska.

**Konstantynopol d. 25 listopada.**

Donoszą z Monastiru (w Macedonii): Kupy grassantów greckich, które pod wodzą Kaczazulego i Czulub Alenki od półtrzęcia miesiąca płaowały w górzystych powiatach Diskat i Domnik, zostały nareszcie starte, obaj herzyci polegli; w ręce żołnierzy tureckich wpadło 150 karabinów, jakich armia grecka używa i 17 skrzyń amunicyi. Tylko garstka tych rozbojników zdołała umknąć do Grecji.

Na rokaz sultana sprowadzono z Krety 800 sierót mahometanskich, które w zamieszkach postradały rodziców, do Konstantynopola. Umieszczono je u różnych rodzin tu i na prowincyi na koszt państwowy, a kosztem sultana będą do szkół posyłane.

**Kair d. 25 listopada.**

Kitohenar basza (wódz wyprawy sudańskiej) i pułk. Pearsous, gubernator Snakimu, odjechali do Snakimu w sprawie przyjęcia Kassali od Wlochów.

**Nowy Jork d. 25 listopada.**

Z Meksyku donoszą: Za udział w zamordowaniu w tutejszem więzieniu policyjnym d. 17 września Joaquina Arroya, który dzień poprzedz targnął się na życie prezydenta Diaz, było aresztowanych 13 funkcjonaryszów policyjnych; z tych skazano 10 na śmierć, jednego na 11 miesięcy więzienia a dwóch uwolniono.

**London d. 25 listopada.**

Wielce tu zaniepokoiła wiadomość o buncie wojsk sudańskich w służbie angielskiej w Usoga (sąsiadującym z tak zw. niemiecką Afryką wschodnią), którzy się przeciw Macdonaldowi sprzyśleli i kilku spiaszczych mu na pomoc oficerów angielskich z innego od-

działu usiekli. Macdonald slynę jak okrutnik. Jeżeli się sudańskie wojska w Ugandzie i tamtejszy mahometanie do rokosa przyłączą, położenie może się stać fatalnem.

**Uziak ekonomiczny.**

**Dyrekcja kolei państwowych** ogłasza: Z dniem otwarcia ruchu na kolei wąskotorowej „Łupków-Cisna“ otwiera się przystanek Nowy Łupków położony pomiędzy stacyami Łupkowem a Komańcza na km. 186 szlaku kolejowego „Mezł-Laboroz-Przemyl“ dla ruchu osobowego i pakunkowego. Na przystanku Nowym Łupkowie zatrzymywaw się będą po jednej minucie pociągi osobowe nr. 2015 i 2016, wskutek czego z dniem otwarcia tego przystanku rozkład jazdy wymienionych pociągów zmięni się między Łupkowem a Mokrem szlaku kolejowego „Mezł-Laboroz-Przemyl“. Sprzedaż biletów i ekspedycja pakunków odbywaw się będą na przystanku.



Nakładem Księgarni katolickiej
Dra Wład. Miłkowskiego
w Krakowie
wyszło drugie wydanie dzieł
ks. L. Zbyszewskiego

1-o Demokracja katolicka w Polsce, str. 428 w 8-cej, cena 2 złr 50 ct.
2-o Prawowitość i lojalizm kryzys myśli polskiej, str. 107 w 8-cej, cena 1 złr., pozostą o 15 ct. więcej.

PIECE żelazne po 4-8, 8-12, 12-16, Meidingers po 28-30, 30-35, 35-40.

OGRODNIK wieku 34 lat, żonaty, bezdzietny, z dobrymi świadectwami i większą praktyką po ogrodach handlowych i prywatnych.

RODZINNY PISARZ posiada zalety w kancelaryi sądowej, lub w jakikolwiek przedsięwzięciu, obywatelnie dobrze z prowadzeniem ksiąg manipulacyjnych etc.

K. I. KU BIEDNYCH za złozeniem 3 K. r. miesięcznie na opłacenie lokalu, podjęcie przygotowywać do egzaminu „Intelligenzprüfung“.

PREMIOWANE medalami tutejszemi i zagranicznymi za wybitne do nabycia.

DO SPRZEDANIA dwa futra podróżne, kompletne, „Tygodnik Ilustrowany“ (d r. 1879 do 1884), kilka sztuk starej porcelany.

NAUCZYCIELKA udzielająca gruntywnie przedmioty szkolne, język niemiecki i francuski, z dobrą muzyką, z chlubnymi świadectwami.

PROŚBA byłego wygnanego z Prus w r. 1835, a który w r. 1833-4 wyjechał do kraj stracił i dźwigał ciężkie kaidy.

5 pokoi z kuchnią na I piętrze lub 4 pokoje z 4 pokojem zaran do wynajęcia.

J. Kapralik Lwów, poleca wszelkie czyste i samogrające. Cenniki bezpłatnie.

Masło deserowe najlepsze, rozsyła oddzielnie świeże, w paczkach 5-kilowych netto 9 funtów.

Dr. G. Jägera bieliznę oryginalną normalną z fabryki W. Bengera Synów.

STANISŁAW GABRIEL we Lwowie plac Halicki 3.

Bulion święty, para gotowany, przewyborny, po aniołach odznaczony.

W najtrudniejszych i najwazniejszych sprawach, procesach itp. we wszystkich instancjach w Wiedniu.

Poleca wyroby swoje krajowe szczególnej opiece gospodyni ANTONI ROZMANIT Kraków.

Fabryka parowa cykoryi, surrogatów kawy i kawy figowej.

Plomby ołowiane w różnych wielkościach tudzież obcegi do plombowania z grawurą lub bez grawury poleca

WOLF CZOPP skład farb, pokostów, lakierów Lwów, ulica Żółkiewska 1. 2.

Perchtoldsdorfskie Preparaty z igieł sosnowych.

W całych Niemczech rozpowszechnione i przez obfitość zawierających olejków, żywicy i organicznych kwasów nadzwyczaj skutecznie działające przetwory igliwowe.

- Przetwory igliwowe ekstrakt kąpielowy, jako dodatek do kąpeli przeciw gośćcowi, reumatyzmowi, słabościom nerwowym, chorobom kobiecym i dla rekonwalescentów.
Przetwory igliwowe olejek, dla inhalacji przy chorobach gardła, krtani i płuc.
Przetwory igliwowe spirytus, o woni leśnej do desinfekcji, do ozonowania i podwyższenia obfitości kwasorodu w pomieszczeniach i w pokojach chorych osób.
Przetwory igliwowe wódka francuska, specjalny środek przy reumatyzmie, gośćcu, bólach nerwowych, znużeniu, przewyższa wszystkie dotychczas używane płyny dla bicyklistów i turystów.
Przetwory igliwowe mydło pachnące i desinfekcyjne, nadaje gładkość i delikatność skórze.
Przetwory igliwowe krem do rąk i masowania szorstkiej i skałeczonej skóry.

Główny skład: Wiedeń, I. Adlergasse 3, L. v. Battistig. Prospekty franko i gratis. w aptece pod „Węgierską koroną“ Jakóba Piepasa, plac Bernardyński.

WINO 1895 własnego chowa

Ogłoszenie. Po myśli uchwały Wydziału Kasy Oszczędności m. Tarnopola.

Oficyalista znajdzie umieszczenie od wiosny 1898. Zgłoszenia z odpisami świadectw i rekomendacji adresować do Administracji Gazy Narodowej.

Towary kolonialne i owoce południowe w najprzedniejszej jakości w handlu 7920

St. Markiewicz Lwów, Rynek 1. 42.

KASY stare i nowe sprzedaje najtaniej Emil Weiner w Lwowie, ul. Saltergasse 8

Galicyjskie akcyjne Towarzystwo Handlowe we Lwowie ulica Jagiellońska 1. 3, II. piętro

Węgiel salonowy z odstawą do domów w workach plombowanych po 50 kg. dla fabryk, gorzelni, kopalni itd.

Na sprzedaż. 1. Majątek ziemski, pow. Stanisławów, 1/2 mili od stacji kolejowej Jezupol.

2. Majątek ziemski, 3/4 mili od Lwowa, 285 morgów obszaru, z tego 75 m. roli, 35 m. pastwiska.

3. Majątek ziemski, powiat rzeszowski, 574 morgów obszaru, z tego 254 m. roli, 320 m. lasu.

4. Majątek ziemski, powiat Tarnopół, 600 morgów obszaru, z tego 557 m. roli pensznej.

5. Majątek ziemski pow. Stanisławów, stacja kolejowa w miejscu, 1188 m. obszaru, z tego 700 lasu.

6. Majątek ziemski w pow. zbarazkim, na drodze murowanej krajowej z Tarnopola do Zbaraża.

7. Majątek ziemski powiat Horodenka, 620 morgów obszaru, z tego 320 m. roli (czarnoziem najlepszy).

Zgłoszenia przyjmujące i bliższych wiadomości udzieli kancelarya adwokatów Dr. Wincentego Bałabana i Dr. Aleksandra Vogla we Lwowie przy ulicy Kopernika 1. 7, I. piętro.

WYDAWNICTWO HIPOLITA WAWELBERGA.

TRYLOGJA HENRYKA SIENKIEWICZA „Ogniem i mieczem“ 2 tomy, „Potop“ 3 tomy, „Wołodyjowski“ 1 tom.

JAN IHNATOWICZ poleca najprzedniejsze kadzidła wyszeregowane licznymi medalami i nagrodami.

- KADZIDŁO KOŚCIELNE najprzedniejsze w paczkach po 50 ct.
KADZIDŁO KRÓLEWSKIE składające się z kwiatów, żywicy i balsamów.
KADZIDŁO INDIJSKIE w TASEMKACH wydziela bardzo przyjemną, otęgującą zapach, pudrę.
KADZIDŁO SALONOWE używa się za pomocą rozpylacza, daje bardzo przyjemną i zdrową won, odświeża i oczyszcza powietrze.

C. k. uprzyw. galicyjski akcyjny BANK HIPOTECZNY przeniosł KANTOR WYMIANY

Oddział depozytowy których biura mieściły się dotąd w mezaninie gmachu własnego do frontowych lokalności w parterze.

Oddział depozytowy przyjmuje wkłady i wypłaca zaliczki na rachunek bieżący.

Depozyty schowkowe (Safe Deposits) Za opłatą 25 do 35 zł w. a. rocznie, depozytariusz otrzymuje w stalowej kasie pancernej schowek do wyłącznego użytku.

Przepisy odnoszące się do tego rodzaju depozytów otrzymać można bezpłatnie w oddziale depozytowym.

Jeżeli kto kaszle w sposób rozpaczny niech tylko zżyje Pastylek Geraudel'a.

PASTYLEK GERAUDEL'A Nieomylny w leczeniu Nieżytu, Kaszlu nerwowego, Zapalenia opłucnego, Chrypki, Zatkania nosa, Krzyżów, Astmy, etc.

WYDAWNICTWO HIPOLITA WAWELBERGA. TRYLOGJA HENRYKA SIENKIEWICZA „Ogniem i mieczem“ 2 tomy, „Potop“ 3 tomy, „Wołodyjowski“ 1 tom.

JAN IHNATOWICZ poleca najprzedniejsze kadzidła wyszeregowane licznymi medalami i nagrodami.

C. k. uprzyw. galicyjski akcyjny BANK HIPOTECZNY przeniosł KANTOR WYMIANY

Oddział depozytowy których biura mieściły się dotąd w mezaninie gmachu własnego do frontowych lokalności w parterze.

Oddział depozytowy przyjmuje wkłady i wypłaca zaliczki na rachunek bieżący.

Depozyty schowkowe (Safe Deposits) Za opłatą 25 do 35 zł w. a. rocznie, depozytariusz otrzymuje w stalowej kasie pancernej schowek do wyłącznego użytku.

Przepisy odnoszące się do tego rodzaju depozytów otrzymać można bezpłatnie w oddziale depozytowym.

Dra Fryderyka Lengiela BALSAM BRZOSZOWY.

Żałuję, że nie mogę napisać więcej o tym balsamie, który jest tak wielce cenny i skuteczny. Balsam ten wygładza i odświeża skórę, która staje się przez to miękka i delikatna.

Ruch pociągów kolejowych obowiązujący z dniem 1. października 1897. (Przyjazdy i odjazdy pociągów podane są podług zegara średnio-europejskiego).

Table with columns: Pociąg, godzina, Pociąg przychodzi do Lwowa: osobowy 7:30 z Ickan, pospiesz. 7:50 z Janowa, 7:52 z Tarnopola, 8:05 z Ławoznego, 8:15 z Tarnopola, 8:25 z Sokala, 9:10 z Krakowa, 10:35 z Janowa, 1:15 z Janowa, 2:30 z Podwołyca, 5:25 z Sokala, 5:35 z Podwołyca, 5:45 z Ickan.

Pociąg odchodzi z Lwowa: pospiesz. 6:00 do Podwołyca, 6:10 do Ickan, 6:15 do Podwołyca, 6:45 do Ickan, 6:40 do Krakowa, 8:50 do Janowa, 8:55 do Krakowa, 9:20 do Sokala, 9:25 do Podwołyca, 10:05 do Podwołyca, 10:27 do Podwołyca, 10:45 do Ickan, 1:55 do Podwołyca, 2:08 do Podwołyca, 2:40 do Czerniowca, 2:50 do Krakowa, 3:05 do Strjy, 4:40 do Jarosława.

Table with columns: Noc, osobowy, pospiesz., 3:04 do Podwołyca, 3:30 do Podwołyca, 5:11 z Krakowa, 6:01 do Podwołyca, 6:55 z Krakowa, 8:45 z Krakowa, 9:10 z Ickan, 9:30 z Krakowa, 9:43 do Podwołyca, 9:50 z Ickan, 10:00 do Podwołyca, 10:20 z Ławoznego, 6:00 do Podwołyca, 6:10 do Ickan, 6:15 do Podwołyca, 6:45 do Ickan, 6:40 do Krakowa, 8:50 do Janowa, 8:55 do Krakowa, 9:20 do Sokala, 9:25 do Podwołyca, 10:05 do Podwołyca, 10:27 do Podwołyca, 10:45 do Ickan, 1:55 do Podwołyca, 2:08 do Podwołyca, 2:40 do Czerniowca, 2:50 do Krakowa, 3:05 do Strjy, 4:40 do Jarosława.

UWAGA: Czas środkowo-europejski różni się od czasu lwowskiego o 35 minut a mianowicie 12 godz. w czasie średnio-europejskim = 12 godzinie 35 minut czasu lwowskiego.

Nocne godziny od 6-10 wieczór do 5:59 rano odznaczona są podkreśleniem liczb minutowych i objęte są tustami ramkami. — Biuro informacyjne e. h. kancelaryi przy ul. Trzeciego Maja. Hot. Imperial, udziela wyjaśnień w sprawach kolejowych, sprzedaje wszelkiego rodzaju bilety jazdy i ruszkłady jazdy w formie kieszonkowych.